Nr. 83 Piotrków—Tomaszów—Radomsko, czwartek dnia 25 marca 1937

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienne pismo polityczne i powieściowe

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

W Wielki Czwartek i Piątek kina „Czary i Nowości“ nieczynne

25 MARZ 1937

Francuski front ludowy

nie został zachwiany — Wielka mowa premiera Bluma

PARYŻ. Wczorajsze posiedzenie Izby Deputowanych ściągnęło liczne tłumy ciekawych.

W chwili otwarcia posiedzenia, trybuny przeznaczone dla publiczności były już przepełnione.

Na ławie rządowej zasiadał premier Blum i ministrowie.

Po załatwieniu kilku spraw formalnych na trybunę wszedł deputowany Tixier Vignacourt, który zapytał rząd co do zarządzeń, jakie powinny być wydane przeciwko sfederowanym syndykatom departamentu Sekwany, odpowiedzialnym za strajk generalny 18 marca.

W przemówieniu swoim w Izbie Deputowanych, premier Blum stwierdził, że rozruchy w Clichy wydarzyły się w chwili, w której pożyczka została pokryta, a wyrównanie płac odbywało się w spokoju.

„Od dłuższego czasu — oświadczył mówca — sytuacja nie wytwarzała równie dobrego wrażenia. Dramatu w Clichy nie należy traktować jako zwykłych rozruchów. Krew francuska jest cenna“.

Jeśli chodzi o Clichy jest absolutnie ustalone, że cała miejscowość powstała przeciwko kilkuset ludziom.

Zgromadzenie to samo przez się nie stanowi nic niebezpiecznego, ale może to doprowadzić do zmotoryzowanych mobilizacji.

Jeśli chodzi o pierwsze wyniki dochodzenia, ustalono, że kontrmanifestanci trzymali się zdala od kina. Odpowiedzialni przewódcy komunistyczni w Clichy czynili wszystko możliwe, aby udaremnić bezpośredni kontakt pomiędzy tłumem a kinematografem.

Blum uważa za podejrzane, że część tłumu wyłamała się i zapytuje: Któż pociągnął za sobą tłum, skoro wszystko odbyło się tak, jak gdyby chciano doprowadzić do krwawych wydarzeń?

Karetki pogotowia i samochody z policją zostały obrzucone kamieniami.

W sprawie strajku generalnego Blum oświadczył, że rząd traktował go z pewną obawą. Strajk ograniczył się do rejonu paryskiego i trwał pół dnia Niektóre incydeny Blum uzna je za godne pożałowania, wskazał jednak, że pogrzeb ofiar odbył się w spokoju.

Apelując do zaufania Izby, Blum oświadczył, że pogłoski, jakoby rząd musiał poświęcić jedną z frakcji swej większości: radykałów, lub komunistów, pozbawione są wszelkiego sensu.

Swe przemówienie zakończył następującymi słowy:

„Rząd zwraca się do was o votum zaufania, aby mógł pozostać tym, czym jest: rządem narodowym „frontu ludowego“ i dobra publicznego, który wierny jest tylko zobowiązaniom i będzie prowadził swą działalność w imię zbiorowego interesu narodu“.

Skazanie przemysłowca łódzkiego

W procesie Salomona Prywesa, oskarżonego o umyślne podpalenie fabryki celem podjęcia premii asekuracyjnej, pisaliśmy o tym we wczorajszym numerze, zapadł sensacyjny wyrok.

Sąd Apelacyjny uznał, że brak dostatecznych dowodów winy i Prywesa z zarzutu podpalenia uniewinnił. Natomiast zatwierdził półtora roku więzienia za usiłowanie przekupienia policjanta.

Na poczet kary sąd zaliczył okres jednego roku tymczasowego aresztowania, a ponieważ pozostało Prywesowi do odbycia pół roku więzienia, sąd nakazał zwolnienie go za kaucją 500 zł.

W procesie o nieostrożne spowodowanie śmierci dziecka w związku z katastrofą drezyny zapadł wyrok skazujący Kacprzaka na rok więzienia z zawieszeniem na trzy lata. Zygmunta Czarneckiego uniewinniono.

Adam Terkel, który dopuścił się defraudacji 20 tysięcy złotych nie szkodę „Orbisu“ został skazany na dwa lata więzienia.

Odezwa śląskich związków Z. Z. Z.

Niżej podpisani przedstawiciele poszczególnych organizacyj ZZZ wydali następującą odezwę do wszystkich członków ZZZ:

„Wobec akcji podjętej przez nas w głębokiej trosce o czystość ideałów reprezentowanych dotychczas przez ZZZ na Śląsku, a mającej na celu usunięcie z kierowniczych ciał naszych organizacyj osób, które szerzą zamęt ideowy i usiłują członków ZZZ sprowadzić na drogę niebezpieczną dla Państwa Polskiego i interesów polskiego świata pracy, wzywamy wszystkich członków ZZZ do pozostawania w macierzystej organizacji i spokojnego oczekiwania dalszego rozwoju sytuacji.

Równocześnie wzywamy wszystkich członków do współdziałania z nami i niedawania posłuchu agitatorom oraz osobom, próbującym wciągać członków ZZZ do innych organizacyj zawodowych“.

Odezwę tę podpisali: Zarząd główny Związku Górników ZZZ ,zarząd okręgowy Związku Metalowców, sekretariat okręgu śląskiego Związku Metaliwców, zarząd główny Związku Strażaków, zarząd główny Związku Pracowników Umysłowych, sekretariat generalny Federacji Kolejarzy, zarząd okręgowy Federacji Kolejarzy i Okręgowa Rada Zawodowa ZZZ.

Walki hindusów

NOWE DELHI.—W północnej części Waziristanu doszło do starć z nieprzyjaznymi szczepami. W starciach tych 3 żołnierzy hinduskich zostało zabitych, a 7 odniosło rany. Poza tym bandy, które wtargnęły na terytorium Waziristanu, porwały i uprowadziły 6 Hindusów.

Starcia w Rumunii

BUKARESZT. — W pobliżu Sibiu doszło do starć między członkami partii narodowo-chłopskiej a zwolennikami skrajnej prawicy. Jeden z chłopów zabity został wystrzałem z rewolweru. Po obu stronach jest kilkunastu rannych.

Z hiszpańskiego frontu walki

SEWILLA. Urzędowo komunikują ze strony powstańców, iż sytuacja na froncie Guadalajara i w Asturii nie uległa zmianie.

Na froncie madryckim odparto ataki nieprzyjaciela na Aravaoa.

O walkach na froncie Guadalajara komunikat podaje następujące szczegóły: Wojska rządowe, które wyruszyły ze wzgórz Copernal dotarły do okopów powstańczych w Padilla de Hita.

Atak odparła artyleria i karabiny maszynowe. Nieprzyjaciel wycofał się, pozostawiając 500 zabitych i rannych. Straty powstańców są nieznaczne.

MADRYT. Komitet Obrony Madrytu komunikuje: Na froncie Guadalajara wojska rządowe zajęły wioski: Valfermoso, Las Monjas, Casas de San Galindo, zbliżając się do Jadraque Almadrones.

Pozycje nieprzyjaciela w tych dwóch ostatnich punktach są ostrzeliwane przez artylerię rządową.

30 żołnierzy włoskich wraz z bronią przeszło na linie wojsk rządowych.

Ataki powstańcze na La Cascada w parku zachodnim zostały odparte.

PARYŻ. „Le Matin“ donosi, że Mussolini polecić miał hr. Ciano, aby poinformował rząd angielski i francuski, że w razie natychmiastowego cofnięcia pomocy sowieckiej dla hiszpańskich sił rządowych, Włochy byłyby skłonne wydać instrukcje, odwołujące natychmiast wszystkich ochotników walczących w szeregach gen. Franco.

Likwidacja trockistów w Paryżu

PARYŻ. Władze bezpieczeństwa na skutek ostatnich krwawych wypadków w Clichy przeprowadziły na terenie Paryża w dzielnicach, nie cieszących się dobrą reputacją, wielkie obławy, celem oczyszczenia miasta z niepożądanych elementów.

Poza tym władze bezpieczeństwa przystąpiły do likwidacji wydawnictw skrajnie lewicowych. Po zamknięciu anarchistycznego „Le Libertaire“ i trockistowskiego „La Comune“ w dniu wczorajszym władze bezpieczeństwa przeprowadziły rewizję w drugim organie trockistowskim „La Lutte Ouvrière“.

250 milionów dała Moskwa

na robotę komunistyczną we Francji

PARYŻ. Przewódca francuskiej Partii Ludowej deputowany Doriot udzielił na konferencji prasowej wyjaśnień na temat wniosku, jaki zamierza złożyć w Izbie Deputowanych w sprawie wyłonienia komisji parlamentarnej, celem zbadania finansów Francuskiej Partii Komunistycznej.

Doriot oświadczył, że od r. 1920 do 1937 Francuska Partia Komunistyczna otrzymała z Moskwy tytułem subsydiów sumy wahające się od 200 do 250 milionów fr.

Jednym z dowodów na jakim Doriot opiera oskarżenie, jest fakt istnienia niezwykle kosztownego i rozgałęzionego aparatu, jaki utrzymuje partia komunistyczna, które to sprawy Doriotowi, byłemu wybitnemu komuniście są doskonale znane.

Aparat Francuskiej Partii Komunistycznej dzieli się — wedle słów Doriota—na dwie części: aparat ściśle francuski, obejmujący swym zasięgiem robotników francuskich, a składający się z przeszło 200 płatnych funkcjonariuszów, oraz aparat wyspecjalizowany w dziedzinie propagandy wśród robotników - obcokrajowców. Każda grupa narodowościowa posiada osobnych funkcjonariuszów oraz własny tygodnik, finansowany przez partię.

Na specjalną uwagę zasługuje szeroko rozbudowana prasa komunistyczna w języku francuskim, obejmująca dziennik „Humanite“, 42 tygodniki, wydawnictwa dla młodzieży oraz różne wydawnictwa periodyczne, nieraz luksusowe, ukazujące się zależnie od okoliczności.

Specjalnie dużo pieniędzy pochłania istniejące przy partii towarzystwo wydawnicze, zajmujące się wydawaniem książek i broszur. Poza aparatem partyjnym, partia komunistyczna udziela subsydiów całemu szeregowi organizacyj i stowarzyszeń, znajdujących się w orbicie jej wpływów.

Autobus stanął w płomieniach

Czterech pasażerów spłonęło żywcem

KRÓLEWIEC. W pobliżu Olsztyna wydarzyła się wczoraj katastrofa samochodowa. Autobus zderzył się z samochodem ciężarowym.

Z powodu wybuchu benzyny autobus stanął w płomieniach. Podczas zderzenia drzwi zostały uszkodzone, tak iż nie można było ich otworzyć. Czterech pasażerów autobusu zginęło w płomieniach zanim zdołano przyjść im z pomocą.

Stronnictwo Narodowe w Wilnie

zostało rozwiązane

Wojewoda wileński decyzją z dn. 23. b. m. na podstawie art. 16 rozporządzenia o granicach Państwa, zabronił ze względów bezpieczeństwa publicznego działalności „Stronnictwu Narodowemu“ i Zjednoczeniu Zawodowemu „Praca Polska“ oraz wszystkim ich organizacjom na terenie Wilna i pow. wileńsko-trockiego, objętym pasem granicznym.

Decyzja ta jest natychmiast wykonalna.

Zamówienia przedświąteczne na wykwintne i smaczne wyroby cukiernicze przyjmuje w Piotrkowie
CUKIERNIA „Krakowianka“, plac Kościuszki 7, telefon 12-74.

Przyjaciół uratował, a siebie zgubił

Niezwykła historia o nadużyciach w banku

W firmie „H. Pułaski" w Warszawie pracował Czesław Nadaj, do którego obowiązków należało inkasowanie należności Polskiego Monopolu Spirytusowego. Zainkasowane na rzecz Monopolu kwoty Nadej tego samego dnia wpłacał na rachunek Monopolu w P. K. O. Dzienne obroty z tego tytułu wynosiły kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Szwagier Nadaja, Feliks Tomczak, był kasjerem w Powszechnym Banku Związkowym.

W końcu grudnia ub. roku Tomczak zwrócił się do szwagra, prosząc, by ten pożyczył jemu oraz trzem jeszcze kasjerom Banku około 20.000 zł., które musieli mieć w kasie, gdyż 31 grudnia odbywała się kontrola, a wszyscy mają braki kasowe w tej właśnie wysokości.

Nadaj kategorycznie odmówił, ponieważ codziennie musiał zdawać rachunek z zainkasowanych sum.

W dniu 29 grudnia Tomczak i pozostali trzej kasjerzy Banku Stefan Lutyński, Stanisław Riedel i Ignacy Ruff zaprosili Nadeja do restauracji „Pod Wiechą". Tu przy napełnionych kieliszkach kasjerzy chórem zaczęli prosić Nadaja, by pożyczył im pieniądze na 31 grudnia, na dzień kontroli Kas Banku obiecując solennie, że w dniu 2 stycznia o godz. 9 rano pieniądze zwrócą.

Nadaj uległ prośbom, rozumiejąc, że brak pieniędzy pozbawi kasjerów pracy. Zaofiarowane za przysługę wynagrodzenie Nadaj odrzucił. W dniu 31 grudnia Nadaj otrzymał z firmy „Pułaski" do zainkasowania rachunki na przeszło 30.000 zł.

Tuż przed godziną 3 po południu Nadaj przyszedł do Powszechnego Banku Związkowego i wręczył kasjerowi Lutyńskiemu do dyspozycji wszystkich 18.000 zł.

Tegoż dnia odbyła się w Banku kontrola kasowa, która znalazła wszystko w porządku. Kasjerzy byli uratowani. Nadaj oczekiwał na zwrot pieniędzy.

W dniu 2 stycznia wszyscy kasjerzy zgłosili się do dyrektora Banku Szarskiego i prokurenta Grabowskiego, prosząc o przyznanie im pożyczki. Oświadczyli, że mają braki kasowe, że wprawdzie pokryli je zaciągniętą na mieście pożyczką, ale pożyczkę muszą tegoż dnia zwrócić.

Dyr. Szarski zapytał o przyczynę braków kasowych i otrzymał odpowiedź, że jest nią przywłaszczenie, przy czym Tomczak przywłaszczył 6.000 zł., Lutyński 5.500 zł., Riedel 4.000 zł., a Ruff 2.500 zł.

Dyr. Szarski nie tylko odmówił udzielenia pożyczki, ale z miejsca wydalił kasjerów z pracy.

Dowiedział się o tym Nadaj. Czuł się zgubiony. Nie zgłosił się nawet do pracy, nie wiedząc, jak ma wytłumaczyć fakt, iż dotychczas nie wpłacił 18.000 zł. Tymczasem dyrektor firmy „Pułaski", Artur Schön zaniepokojony niezgłoszeniem się do pracy Nadaja, zatelefonował do jego rodziców, od których dowiedział się, że syn, jak zwykle, rano udał się do biura.

Zachodziło podejrzenie, że Nadaj mógł paść ofiarą rabunku i dyr. Schön zawiadomił komisariat policji.

Po kilku godzinach Nadaj sam zgłosił się do policji, szczegółowo podając dzieje swego przestępstwa, popełnionego w najszlachetniejszym celu dopomożenia kasjerom. W całą sprawę wdał się prokurator.

Nadaj został postawiony w stan oskarżenia za przywłaszczenie, którego dopuścił się nie z chęci zysku osobistego. Do odpowiedzialności karnej pociągnięto też wszystkich kasjerów Powszechnego Banku Związkowego za podżeganie Nadaja a prócz tego za przywłaszczenie sum na szkodę Banku. Jedyna w swoim rodzaju sprawa ta znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie, której przewodniczył sędzia Blutstein.

Powszechny Bank Związkowy, który nie poniósł strat, gdyż braki kasowe kasjerzy pokryli właśnie pożyczką zaciągniętą od Nadaja, nie wnosił przeciwko oskarżonym powództwa. Natomiast powództwo cywilne wniosła firma „H. Pułaski", która owych 18.000 zł. nie odzyskała ani od Banku ani od kasjerów.

Powództwo wnosił adw. Bayer.

Oskarżonych bronili adwokaci Benkiel, Lent, Kwiatkowski.

Obrona akcentowała, iż gdyby nie stanowisko dyrekcji Banku, która odmówiła pożyczki kasjerom, nie doszłoby do tragicznego powiązania faktów, dzięki którym Nadaj znalazł się na ławie oskarżonych.

Sprytny oszust skazany na półtora roku

Mieczysław Grochowski po zwolnieniu ze straży granicznej zatrzymał sobie legitymację urzędową, a mając, jako były student medycyny, zainteresowanie w kierunku higieny, zaczął odwiedzać drobne sklepiki na przedmieściach Warszawy.

Tam, podając się za inspektora służby zdrowia, karał doraźnie właścicieli sklepików „mandatami" po 4 do 10 zł. Na zainkasowane grzywny wydawał spreporawane przez siebie pokwitowania.

O wyczynach Grochowskiego dowiedziały się legalne władze sanitarne i zaczęto oszuta tropić. Wreszcie wpadł w ręce policji.

Sprytny oszust odpowiadał wczoraj przed Sądem Okręgowym, który go skazał na półtora roku więzienia.

Niezwykła „lalka szczęścia"

przynosi posiadaczom dobrobyt i pieniądze

Nieudana próba samobójcza młodej paryżanki, Sybilli Braile, należy do zwykłych codziennych tragedii wielkiego miasta. Prawdziwie sensacyjnie brzmią dopiero te wszystkie wypadki, jakie zdarzyły się zaraz po tym, jak desperatka wróciła do zdrowia.

18-letnia Sybilla Braile, sprzedawczyni w wielkim domu towarowym z trudem przebijała się przez życie. W końcu była tak znużona ciężką walką o byt, że popełniła samobójstwa, trując się gazem świetlnym. W porę jednak spostrzeżono jej desperacki czyn i przywrócono ją do życia.

Zaraz po wyzdrowieniu panna Braile otrzymała posyłkę pocztową. W paczce znajdowała się stara drewniana lalka chińska, do której był dołączony stos dokumentów, pochodzących od poprzednich posiadaczy lalki. W dokumentach były podane fakty, z których wynikało, że lalka przynosiła szczęście każdemu jej posiadaczowi i że w chwili wielkiego niebezpieczeństwa w niezwykły sposób przychodziła im z pomocą.

Lalkę przysłał pannie Braile ostatni jej posiadacz, daleki krewny młodej sprzedawczyni, o którego istnieniu nie miała pojęcia i który w testamencie zapisał jej lalkę wraz ze wszystkimi dokumentami. I rzeczywiście lalka jakby rzec w ciągu jednej nocy przyniosła jej szczęście.

W tydzień po otrzymaniu lalki została zaangażowana do wielkiego przedsiębiorstwa w Kairze. Podczas podróży zainteresował się nią bliżej Hector Bierry, posiadacz wielkiego domu towarowego i jeden z najbogatszych ludzi Kairu. Gdy po przybycia do Kairu Bierry spotykał się w dalszym ciągu z Sybillą, a następnie poprosił ją o rękę, panna Braile była przekonana, że ani jeden z dokumentów dołączonych do lalki szczęścia nie kłamał.

Do najciekawszych tych notatek należały urywki z pamiętnika pierwszego posiadacza lalki, markiza Alfonsa de Montheray, który na krótko przed wybuchem rewolucji nabył ją na licytacji za 4 liwry.

Gdy zaraz po tym w Paryżu szalał zrewoltowany lud, arystokrata w następujący sposób pisał w swoim pamiętniku.

„Tylko moja chińska laleczka uszła rękom plądrujących. Jest to mój jedyny skarb i towarzysz podczas tej okrutnej podróży z Paryża do Rouen. Gdy mi się uda zdobyć tam pieniądze na podróż do Anglii, ujdę piekła rewolucji".

Po kilku dniach markiz szczęśliwie przybył do Rouen i w następujący sposób pisał o tym, jakie szczęście przyniosła mu lalka.

„Coby się ze mną stało, gdyby mnie nie uratowała moja lalka? Od dzisiejszego dnia uważam ją za mój talizman. Wczoraj w nocy gdy zrozpaczony przemierzałem wzdłuż i wszerz pokój hotelowy, namyślając się skąd mam zdobyć pieniądze na podróż do Anglii, nie znajdowałem wyjścia z sytuacji. Chcąc się nieco uspokoić wziąłem do ręki chińską lalkę i zacząłem jej się bliżej przyglądać. Nagle ujrzałem na środku jej grzbietu mały otwór, poprzez który połyskiwało złoto. Gorączkowo zacząłem wydobywać z wnętrza lalki złoto i wyciągnąłem wkońcu 14 indyjskch ciężkich monet. Jestem ocalony, dziś w nocy jadę do Anglii!"

Podobnie niezwykle brzmiały opisy dalszych posiadaczy lalki. Jeden z nich otrzymał w tym samym dniu, w którym lalka przeszła w jego posiadanie, wiadomość, że zmarły za granicą krewny zapisał mu swój wielki majątek. Córka tego posiadacza lalki, która odziedziczyła ją po ojcu, przeżyła na początku bieżącego stulecia straszne trzęsienie ziemi w Messynie. Mieszkała na parterze. Cały dom zawalił się, tylko parter ocalał.

Przedostatni posiadacz lalki podczas przeprowadzki spadł wskutek nagłego załamania się bariery klatki schodowej z trzeciego piętra na dół. Wylądował na wielkiej paczce pościeli i nie poniósł żadnego obrażenia cielesnego. Jak się później okazało, w paczce z pościelą znajdowała się chińska lalka.

Dziwna moneta

wraca stale do tej samej osoby

Dzienniki angielskie szeroko się rozpisują o małej monecie penny, która wskutek swoich niezwykłych przygód stała się już sławna. Ma ona tę niezwykłą skłonność, że stale wraca do jednej i tej samej osoby.

Przed 12 laty dostała się ona w ręce pewnej młodej mieszkanki Londynu. Na nowiuteńką wówczas jeszcze monetę błyszczącą pani ta nie zwróciła specjalnej uwagi i wydała ją. Jakie było jej zdumienie, gdy po kilku dniach penny znów dostała się w jej ręce. Zaraz po tym młoda kobieta udała się w podróż do Kanady. Na pokład statku wsiadła w jednym z portów, leżących na północy Anglii. Tam poczyniła też niezbędne zakupy i wydała między innymi również i penny.

Po trzech latach wróciła do Anglii i jeden z pierwszych przedmiotów, jaki jej wpadł w ręce, był właśnie szczególny penny. Wszystkie próby, jakie poczyniła aby wydać tę niezwykłą monetę, okazały się bezskuteczne. Penny bowiem stale do niej wracał, często dopiero po kilku miesiącach i różnymi drogami, ale wracał.

Obecnie pani ta postanowiła nie rozstawać się z monetą, którą uważa za swój talizman.

SKŁADAJCIE OFIARY NA

Fundusz Obrony Morskiej

Wyniki ciągnienia II klasy

W dniu 22 b. m. zakończone zostało ciągnienie drugiej klasy trzydziestej ósmej Loterii Klasowej.

Główna wygrana tej klasy wynosiła sto tysięcy złotych i padła na nr. 169.96: Właścicielami poszczególnych ćwiartek tego numeru są mieszkańcy Łodzi; mianowicie pp. Leon Kwaśniewski, tkacz w fabryce Schweigerta w Łodzi, Stefan Król robotnik w fabryce Steinerta tamże, Bronisław Król, robotnik, K. M. urzędnik jednej z instytucyj kredytowych A. M., robotnik i T. A. biuralistka.

Po raz pierwszy w klasie drugiej wylosowano wygraną siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych. Przypadła ona numerowi 113074, będącemu w posiadaniu mieszkańców Warszawy — dwóch kupców, urzędnika i aktora. Każdy z nich otrzymał po piętnaście tysięcy złotych.

Wesołe święta będą mieli również współwłaściciele losu numer 68241, który wygrał pięćdziesiąt tysięcy złotych. Są nimi robotnicy, zamieszkali w dzielnicy staromiejskiej, oraz w miejscowościach podstołecznych. Chociaż każda niemal ćwiartka była własnością kilku, a nawet kilkunastu osób, wygrana kwota stanowi dla nich — jak to sami przyznają — poważną zapomogę.

Poza tym była jeszcze wygrana w wysokości trzydziestu tysięcy złotych (nr. 164056), pięć po dwadzieścia tysięcy, trzy po piętnaście tysięcy, oraz wiele innych; razem dziesięć tysięcy wygranych na sumę milion sześćset dziewięćdziesiąt dwa tysiące czterysta pięćdziesiąt złotych.

W klasie trzeciej, której ciągnienie rozpoczyna się 13 kwietnia r. b. główna wygrana wynosi również sto tysięcy złotych, natomiast wygranych po siedemdziesiąt pięć, pięćdziesiąt i trzydzieści tysięcy, jest po dwie, po dwadzieścia tysięcy — cztery, po piętnaście tysięcy sześć i t. d. Ogólna suma wygranych wynosi dwa miliony osiemdziesiąt dziewięć tysięcy pięćdziesiąt złotych.

Przy sposobności przypominamy, że czas odnowić los do trzeciej klasy. Kto uczyni to w porę, ten może być pewny, że nie będzie narażony na jakiekolwiek trudności, lub komplikacje.

Potajemna drukarnia w piwnicy

Aresztowanie 20 komunistów w Bułgarii

SOFIA. — W piwnicy domu pewnego nauczyciela gimnazjum wykryto wczoraj potajemną drukarnię komunihtyczną.

Znalezione tam ulotki podpisane były w przeważnej części przez „Front Ludowy w Bułgarii".

W związku z tym wykryciem aresztowano przeszło 20 komunistów, w tej liczbie adwokata Deczewa, który w procesie o podpalenie Reichstagu chciał być obrońcą Dymitrowa.

Stachanowiec pracuje za dziesięciu

MOSKWA. — „Raboczaja Moskwa" donosi, iż „stachanowiec Firsow", pracujący w fabryce „Dynamo", przewyższył ustaloną normę pracy przeszło dziesięciokrotnie.

Fakt ten wskazuje, iż przeciętne pracy w fabrykach sowieckich są bardzo niskie, jeżeli bardziej wykwalifikowany robotnik, pracujący jako tako sumiennie, może wykonać przeszło 10 razy więcej, niż przewiduje norma.

Wesoły kącik

Przed Świętami

Pogotowie przywiozło do szpitala dwóch sąsiadów, panów Kasperka i Malinowskiego.

Padli ofiarą przedświątecznych porządków. Posłuchajmy opowiadania pana Kasperka, który, jako lżej ranny, złożył szczegółowe zeznanie.

— Przed świętami — rozpoczął złamanym głosem — człowiek czuje się w domu bardzo malutki. Odezwać się nie można, bo każde baba trzyma albo szczotkę, albo ścierkę i łatwo można po łbie oberwać.

Więc, gdy wróciłem z pracy, usiadłem sobie cichutko w kąciku, żeby nie włazić nikomu w drogę. Położyć się nie można, bo się pościel wietrzy, chodzić nie można, bo podłogi mokre, wieje ze wszystkich stron, bo okna pootwierane, żeby podłogi prędzej wyschły.

Myślałem, że mnie żona pochwali za to ciche siedzenie. Ale gdzie tam! Jeszcze mnie obrugała...

— Nie pętaj się tutaj, bo przeszkadzasz. Idź lepiej na strych! Tam się prześpisz i przy okazji bielizny popilnujesz. Nasza tam wisi i Malinowskich.

Idę na strych, patrzę, a tam już sąsiad Malinowski w kącie siedzi. Ucieszył się na mój widok.

— Co to? I pana żona na strych wysłała? Świetnie! Posiedzim tu sobie w spokoju. Nikt nam nad głową nie będzie trzeszczał. Szkoda tylko, że butelki ze sobą nie mamy.

Faktycznie butelka by się przydała. Ale co robić. Jak nie ma to nie ma. Zapaliłem świeczkę, żeby sobie jakie posłanie ułożyć, aż tu nagle ktoś puka i wchodzi nieznajomy facet.

— Przepraszam — powiada. — Czy mi panowie pozwolą przenocować? Z sąsiedniej kamienicy jestem. Żona mnie z mieszkania wylała z powodu świątecznego sprzątania. A że widziałem tutaj światło, więc się domyśliłem, że tu takie same ofiary sprzątania siedzą, jak i ja. Więc przyszedłem do panów z buteleczką...

Jasno nam się zrobiło przed oczyma. Los nam tego faceta zesłał. Po kwadransie tak nam było dobrze, żeśmy się wszyscy rozcałowali.

Morowy chłop był z tego faceta z sąsiedniej kamienicy. Nie tylko wódkę przyniósł i zagrychę, nie tylko o posiłku pamiętał, ale i o rozrywce. Talię kart ze sobą przyniósł.

Ja ani Malinowski forsyśmy nie mieli. Ale ten facet powiada: „Głupstwo! Wasza bielizna tu się suszy. Ja będę stawiał forsę, a wy bieliznę".

No i zagraliśmy w oczko.

Pierwszy Malinowski trzymał bank.

Postawił do banku trzy męskie koszule, trzy damskie i, żeby drobne były do wydawania reszty, postawił trzy pary dziecinnych kalesonów.

Ja ze swoich sznurów też ściągnąłem parę sztuk i zaczęliśmy grać. Bank był na podłodze i naturalnie bielizna się przy płaceniu zbrudziła. Ale myślę sobie: nie szkodzi. Jak przyniosę do domu dwa razy tyle bielizny, to się żona nie będzie gniewać, że brudna.

Tymczasem karta mi nie szła. Malinowski też coraz nowe sztuki ze sznurów ściągał. I nad ranem się okazało, żeśmy całą bieliznę co do sztuki przewalili.

Ten z sąsiedniego domu zapakował bieliznę w tłumok i poszedł. A my tu się trzęsiem ze strachu co kobietom powiedzieć.

Nie ma innej rady, tylko trza powiedzieć, że nas złodzieje uśpili i całą bieliznę wynieśli.

No i tak się powiedziało. Baby w płacz. Krzyk w całej kamienicy.

Aż tu nagle przychodzi dozorca i powiada, żeby natychmiast iść do komisariatu, bo złodzieja zatrzymali z bielizną.

Baby się ucieszyły. Ciągną nas do komisariatu.

Faktycznie naszego kompana przytrzymali. Okazało się, że to znany pajęczarz. Już nie raz bieliznę kradł ze strychu.

Przodownik się pyta: „Wasza bielizna"?

Naturalnie kobiety poznały bieliznę i chcą ją brać. Ale złodziej nie daje.

— Panie władzo! — powiada. — Ja tej bielizny nie ukradłem, tylko w karty wygrałem. Niech ci panowie sami powiedzą.

Febra mnie trzęsła, Malinowskiemu też szczęki ze strachu latały, ale co było robić? Uczciwi jesteśmy ludzie. Trza było przyznać, że faktycznie w karty wygrał.

No i złodzieja z bielizną puścili.

A nasze baby zła krew zalała.

— To takie wasze pilnowanie?! Mało że złodziej bieliznę zabrał, ale jeszcze przez was odebrać jej nie można?

No i dostałem wazonem w łeb, a Malinowski marmurowym przyciskiem.

Złodziej powiedział, że przyjdzie do nas na święta do szpitala i da się odegrać. Ale wątpię czy przyjdzie.

Napoleon Sądek.

Przeciw rozwodowi p. Simpson

protestował 66-letni urzędnik notarialny

Angielska prasa wiele miejsca poświęca osobie 66-letniego Francisa Stefensona, urzędnika notarialnego, który dopiero niedawno wycofał swój protest przeciwko rozwodowi pani Simpson.

Dzięki sprawie Stefensona wyszedł na jaw stary zwyczaj panujący w angielskim sądownictwie. Okazuje się, że każdy obywatel ma prawo za opłatą 2 szylingów i 6 pensów wnieść do biura rejestracji rozwodów protest przeciwko rozwodowi na podstawie znanych mu faktów. Aby unieważniono protest musi wykazać prawdziwość złożonych przez niego dowodów. Na zebranie dowodów stwierdzających słuszność jego wywodów pozostawia mu się nieograniczony czas i dopóki nie wycofał on swojego protestu, rozwodu nie uznaje się za ważny.

Strony zainteresowane w rozwodzie, chcąc uniknąć podobnego nieoczekiwanego pokrzyżowania ich planów, muszą prosić o zwołanie nowego posiedzenia sądu, na którym powinien zjawić się prokurator królewski. Wszystkie wydatki związane ze zwołaniem tego nadzwyczajnego posiedzenia sądu, ponoszą rozwodzący się. Rozwodzący się mogą więc stracić większą sumę pieniędzy, gdy tylko ktoś lekkomyślny lub złośliwy wmiesza się w ich osobiste sprawy.

Pani Simpson wszczęła kroki rozwodowe przeciwko mężowi na tej podstawie, że w lipcu 1936 roku zdradził ją w hotelu w miasteczku Bray, gdzie zatrzymał się z niejaką panią Kennedy.

W początkach października sąd udzielił rozwodu małżonkom Simpson, a po kilku dniach Francis Stefenson złożył protest, w którym zaznaczył, że znane mu są fakty wykazujące, że rozwód państwa Simpson był zainscenizowany i że postępowanie pani Simpson pozbawia jej prawa żądania moralnego zadośćuczynienia w postaci rozwodu.

Później Stefenson zakomunikował królewskiemu prokuratorowi, że wycofuje swój protest na skutek zaszłych w międzyczasie wypadków, a mianowicie wskutek ustąpienia króla Edwarda.

Stefenson poza tym zaznaczył, że w swoim proteście nie opierał się na faktach, a na plotkach i wiadomościach podawanych przez prasę zagraniczną.

Mimo to sprawie nadano ustawowy bieg i ogłoszono pełne umotywowanie wyroku sędziowskiego. Jak wykazano na ostatnim posiedzeniu sądu, wszystko to uczyniła sama pani Simpson, nie mająca innego sposobu walki ze wszystkimi złośliwymi plotkami, dotyczącymi jej osoby. Królewski prokurator twierdził, że on i inni członkowie sądu otrzymali wielką ilość pism, których autorzy opierając się wyłącznie na plotkach, obsypywali oskarżeniami panią Simpson. Ogłoszenie wyniku obrad w sprawie Stefensona powinno położyć kres tym wszystkim plotkom.

Sam Francis Stefenson opowiada teraz, że składając swój protest ,opierał się przede wszystkim na „sensacjach" prasy amerykańskiej.

— Miałem złożyć dowody mojego protestu, ale ich nawet nie szukałem, dlatego że wiedziałem, że ich nie znajdę. Żałowałem swego postępku, jak tylko usłyszałem przez radio mowę ustępującego króla. Pomyślałem wówczas o własnym szczęściu rodzinnym i zrozumiałem, że on także ma prawo do niego, jak każdy inny człowiek.

Usłyszawszy to przemówienie odczułem silne wyrzuty sumienia i przez całą noc nie mogłem zmrużyć oka, a nazajutrz rano udałem się do urzędu, aby wycofać złożony protest. Wierzę, że gdy książe Windsor i pani Simpson pobiorą się, to już nic nie będzie mącić ich szczęścia.

Z takiego zakończenia całej sprawy jest również niezmiernie zadowolona i pani Stefenson. Opowiada, że chciała odwieść męża od jego zamiaru i była szczęśliwa, gdy jej zakomunikował, iż wycofuje swój protest.

FORVIL PARIS
ULUBIONY PUDER PANI

Italia nie wycofa ochotników

dopóki nie zakończy się wojna w Hiszpanii

LONDYN. Cała prasa angielska na naczelnych miejscach zamieszcza oświadczenie Grandi'ego, że ani jeden ochotnik włoski nie zostanie wycofany, dopóki wojna domowa w Hiszpanii nie zostanie zakończona.

Prasa uważa to oświadczenie jako oznakę poważnego kryzysu, jaki zawisł nad sprawą nieinterwencji w Hiszpanii i nad sytuacją europejską w ogóle.

Dzienniki angielskie uważają poglądy, wypowiedziane przez Grandi'ego za oficjalne stanowisko Włoch i przypisują tę decyzję złemu humorowi Mussoliniego z racji niepowodzeń wojsk włoskich na froncie madryckim.

Prasa angielska przedstawiła te niepowodzenia jako dotkliwą porażkę, nazywając ją drugim „Caporetto". Te słowa wzbudzić miały w Mussolinim uczucie tak silnego niezadowolenia, że upoważnił on Grandi'ego do cytowanego oświadczenia, a poza tym polecił min. Ciano zaprotestować wobec ambasadora brytyjskiego Drummonda z racji tonu prasy angielskiej.

Również, napaści na Włochów z racji masakry w Addis Abebie po zamachu na Graziani'ego, były przedmiotem tej noty włoskiej do ambasadora brytyjskiego.

Na ogół stwierdzić można, że stosunki włosko-brytyjskie przechodzą w danej chwili znów przez fazę ostrego napięcia, a w kołach miarodajnych Londynu odczuwane jest z tego powodu pewne zaniepokojenie co do ewentualnych dalszych kroków Mussoliniego.

Zderzyły się cztery samochody

LOZANNA. Zdarzył się tu tragiczny wypadek zderzenia się czterech samochodów, zdążających w kierunku Vevey.

W czasie tej poczwórnej katastrofy zginęły trzy osoby, cztery są ciężko ranne, a trzy lekko.

Obsuwa się ziemia w Szwajcarii

BERN. Z wielu stron Szwajcarii nadchodzą wiadomości o obsunięciu się ziemi w związku z silną ulewą w ostatnim tygodniu.

W Engadinie, w pobliżu miejscowości Zernez lokomotywa jadącego do Schuls pociągu została oderwana od wagonów, wskutek usunięcia się śniegu z ziemią, i wpadła w łożysko rzeki Innu, przy czym zginęły dwie osoby.

Oznaki dla dziennikarzy

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zezwoliło Związkowi Dziennikarzy R. P. na używanie oznaki związkowej członkom syndykatów.

Oznaka będzie w kształcie okrągłej tarczy. Na tle biało-czerwonej emalii widnieje symboliczne gęsie pióro z metalu oksydowanego. Wokół emalii napis: „Związek Dziennikarzy R. P." oraz zarys stronicy gazetowej.

Na odwrocie znaczka numer kolejny członka, oraz nazwa miasta, będącego siedzibą danego syndykatu.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 288.95; Berlin 212.36; Bruksela 88.85; Gdańsk 100.00; Londyn 25.80; Nowy Jork 5.27; Paryż 24.24; Praga 18.37; Zurych 120.25.

Papiery procentowe. 4 proc. poż. konsolidacyjna 52.50 — 52.75; 7 proc. poż. stabilizacyjna 368.00; 3 proc. poż. prem. inwest. seriowa 1 em. 83.50; 4 pr. państw. poż premiowa dolarowa 44.00.

Akcje: Bank Polski 98.50 — 98.00; Warsz. Tow. fabr. cukru 29.00; Węgiel 20.75; Lilpop 13.80; Norblin 64.00; Ostrowiec 29.25; Starachowice 32.75; Kluczewska Fabr. Papieru 65.00.

Tendencja dla dewiz mocniejsza, dla pożyczek państwowych i akcyj słabsza, dla listów zastawnych utrzymana.

Straszna śmierć pasażera okrętu

LE HAVRE. — W czasie gdy „Normandie" znajdowała się na wysokości wybrzeży angielskich, spostrzeżono zniknięcie pasażera klasy turystycznej, niejakiego Honcks'a.

Pasażer ten był szoferem rodziny amerykańskiej, podróżującej pierwszą klasą. Na pokładzie znaleziono palto Honcks'a.

Przypuszczają, że szofer popełnił samobójstwo, rzucając się do morza.

CZYTAJCIE
„ŻYCIE KOBIECE"
Cena 20 groszy.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Płyty. 8.00—11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Płyty. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Pasieka w marcu" — pogadanka. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Kwintet Stefana Rachonia. 15.55 „Jak spędzić święta"? 16.00 „Skrzynka ogólna". 16.15 „Życie kulturalne stolicy". 16.20 „Przyjaciel z kniei" — opowiadanie dla dzieci starszych. 16.55 „Średniowieczne pieśni" — audycja muzyczna. 17.05 „Pogotowie opiekuńcze" — odczyt. 17.20 IX audycja z cyklu „Sonaty skrzypcowe Ludwika van Beethovena". 17.50 „Książka i wiedza". 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Komunikat śniegowy z Krakowa. 18.13 Wiadomości sportowe. 18.20 „Orbis mówi". 18.23 Koncert reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni: premiera słuchowiska p. t. „Biedaczyna Chrystusowy". Napisał Leopold Staff. 19.30 Koncert muzyki greckiej w dniu święta Grecji. 20.00 „Wśród wołyńskich osadników wojskowych" — pogadanka. 20.15 Koncert symfoniczny. Transmisja z Filharmonii Warszawskiej. 22.30 Chór katedralny w Dijon. 23.00—23.30 Płyty.

Jakacki przybywszy do palarni opium i stwierdziwszy, że Anna Morette jest już na wpół upojona narkotykiem, postanowił porwać ją żywcem. Opuścił palarnię, udał się do knajpy marynarskiej „Czerwony wąż", w której zbierali się rewolucjoniści, i opowiedziawszy im o swym planie poprosił o pomoc. Następnie zakomunikował im, że zdobył straszną wiadomość...

171.

Łatwowierny szofer

— Co to za straszna wiadomość? — zapytali zaciekawieni rewolucjoniści.

— Ach... teraz nie jestem w stanie wam tego opowiedzieć... Jakacki ciężko westchnął.—Wiadomość ta może nawet tak przygnębiająco na was podziałać, że nie będziecie mogli sprostać ciężkiemu i niebezpiecznemu zadaniu, które nas czeka. Dopiero wówczas, gdy Anna Morette znajdzie się w naszym ręku, podam wam tę straszną wiadomośc... A teraz do pracy, możemy z łatwością ująć niebezpieczną agentkę, tego rodzaju okazja nie często się zdarza.

Jakacki mówił głosem pełnym podniecenia. Towarzysze jednakże nie ustępowali. Żądali kategorycznie, aby zakomunikował im tę wiadomość. Nie ma potrzeby obawiać się, że podziała ona na nich przygnębiająco i przeszkodzi im w urzeczywistnieniu jego planu.

— Może macie i rację, ale teraz nie ma czasu na rozmowy i opowiadania! Musimy natychmiast tam się udać. Byłoby lepiej, gdybyśmy najęli kilka taksówek i dokonali napaści możliwie szybko i nagle. W przeciwnym bowiem wypadku będzie można narazić się na starcie z policją.

— Gdzie znajduje się Anna Morette? — zapytał Li-Te.

— W palarni opium, z pewnością buja teraz w obłokach. No, szybciej towarzysze. Sprawdźcie czy rewolwery są nabite, być może, że będziemy musieli skorzystać z nich.

— A tej strasznej wiadomości nie chcesz nam zakomunikować? — zebrani jeszcze ciągle nie ustępowali.

— Nie, nie... nie teraz — Jakacki zadrżał ze wzburzenia, gdy przypomniał sobie rozmowę, jaką podsłuchał w restauracji, w której grał rolę głuchego.

— No, towarzysze, pojedyńczo opuszczamy pokój, w różnych punktach wsiadamy do taksówek i spotykamy się w pobliżu palarni opium.

Rewolucjoniści sprawdzili rewolwery, a następnie pojedyńczo opuszczali knajpę Wu-Pei. Po dwudziestu minutach byli już zebrani na umówionym miejscu.

Wąska uliczka była prawie, że opustoszała, rzadko kiedy pokazywał się tu jakiś przechodzień, a jeszcze rzadziej jakiś pojazd. Czarne auto, którym przyjechała Anna Morette, jeszcze ciągle stało przed palarnią, a siedzący w nim szofer czytał książkę.

Szofer ten mógł poważnie przeszkodzić w przeprowadzeniu zamierzonej akcji i z tego względu należało go się pozbyć za wszelką cenę. Poza tym najbezpieczniej by było, gdyby ujętą Annę Morette można było przewieźć tym autem. Nie wzbudzi ono bowiem podejrzenia u policji, ponieważ był to wóz ambasady angielskiej i nosił odpowiedni znak.

— Należałoby szofera wywabić z auta — zaproponować Li-te — Su-Jang uczynisz to najlepiej, ponieważ doskonale władasz angielskim — zwrócił się Li-Te do jednego z rewolucjonistów.

— My wpadniemy do podziemi — oświadczył Jakacki, — a tymczasem ty Su-Jang zabierz się do szofera, użyj wszelkich możliwych środków, aby tylko go zmusić do opuszczenia auta.

Su-Jang zbliżył się do szofera, który był pogrążony w czytaniu książki i rzekł:

— Sir...

Szofer oderwał wzrok od książki i spojrzał na Chińczyka (jednocześnie zauważył jak liczniejsza grupa Chińczyków weszła do palarni opium, ale nie przywiązał do tego większego znaczenia).

— Czego chcesz? — zapytał gniewnie Chińczyka.

— Za pięćdziesiąt centów... — Su-Jang przymrużył swe skośne oczy i uśmiechnął się — trzynastolatkę... krew i mleko... niedaleko stąd...

Twarz szofera rozpogodziła się. Dopiero od niedawna przebywał w Szanghaju i nie miał jeszcze okazji spędzić czasu w towarzystwie Chinki. Z tego względu słowa nieznajomego Chińczyka, który nagle wyrósł przed nim, zainteresowały go.

— Tak, trzynastolatkę? — zapytał.

— Tak, jak powiedziałem...

— Czy daleko stąd?

— Nie, w drugiej uliczce...

— Ale ja tu czekam na moich panów...

— Gdzie oni są? — Tu? — Su-Jang wskazał na palarnię opium. — Tak?

— Hm... — szofer potakująco skinął głową.

— Stąd, mój łaskawy panie, nie wychodzi się tak szybko... Nie bądź pan nierozsądny, korzystaj z okacji i chodź za mną... Mówię panu, krew i mleko, i przy tym tylko za pięćdziesiątów centów....

— Ale boję się pozostawić auto bez opieki....

— Jeśli pan chce, zwrócę na nie uwagę....

Szofer przez chwilę zastanawiał się nad tym. Widocznie chęć trzymania w ramionach trzynastoletniej Chinki, przezwyciężyła wszystkie skrupuły i obawę przed kradzieżą auta, ponieważ oświadczył:

— No, dobrze, określ mi dokładnie gdzie to jest. Ale abyś ani na chwilę nie odstępował auta...

— Widzi pan — Su-Jang wyciągnął przed siebie palec — skręci pan w tę uliczkę i dojdzie do piątego z kolei domu po lewej stronie. Tam wejdzie pan na drugie piętro i zapuka do drzwi, przed którymi stoją dwie duże doniczki z kwiatami. Drzwi otworzy panu kobieta w podeszłym wieku. Powie jej pan, że przysłał go tu Czang-Lin, słyszy pan? Czang-Lin..., a wówczas kobieta wprowadzi pana do trzynastolatki. Mała ta bardzo lubi cudzoziemców...

Szofer szybko opuścił auto. Jeszcze raz poprosił Chińczyka, aby pilnował auta i aby powiedział jego pracodawcom, gdy wyjdą w międzyczasie, że poszedł coś kupić i zaraz wróci.

— Może się zdarzyć, że kobieta w podeszłym wieku w pierwszej chwili nie będzie miała do pana zaufania. Ale niech pan nie ustępuje i powie, że ja Czang-Lin, przysłałem pana... — „pouczał" szofera Su-Jang. Szkoda, że muszę pilnować auta. Gdybym się udał razem z panem, kobieta od razu by pana wpuściła...

— Nie, nie musisz pozostać przy aucie... Nie wolno go pozostawiać na łaskę losu.

Szofer szybko się oddalił i skręcił w uliczkę wskazana mu przez Sun-Janga. Wszedł do piątego z kolei domu, udał się na drugie piętro i zaczął rozglądać się za drzwiami, przed którymi miały stać dwie doniczki z kwiatami. Ale przed żadnymi drzwiami nie było doniczek.

— Musiano je widocznie usunąć — pomyślał szofer i zapukał do pierwszych z brzegu drzwi, postanawiając w dyskretny sposób dowiedzieć się, czy tu przebywa trzynastolatka..., lubiąca cudzoziemców.

Z pewnością zrozumieją go, a może los będzie dla niego na tyle łaskawy, że od razu zapuka do właściwych drzwi...

Drzwi roztworzyły się i stara Chinka surowym spojrzeniem zmierzyła szofera od góry do dołu...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

MIŁOŚĆ ARTYSTY

Hrabia Andrzej Jeżewski pragnął uchodzić za człowieka interesującego się i popierające go sztukę. Z tego względu zaprosił do siebie włoskiego rzeźbiarza Veppo i wyznaczył mu na mieszkanie mały domek ogrodnika, położony w głębi parku. Veppo, człowiek o skromnych wymaganiach, zabrał się do pracy i wkrótce jego posągi zdobiły park i pałac hrabiowski.

Hrabia Jeżewski spędzał czas na polowaniu albo przy zielonym stoliku. Nie troszczył się wcale o córkę, Jolantę, która była wychowywana przez francuską guwernantkę Jej społeczne stanowisko i niezwykła uroda uczyniła z młodej hrabianki bardzo dumną kobietę, do której zalecali się nie tylko okoliczni szlachcice, ale też i wielcy arystokraci.

Tylko młody rzeźbiarz nie ubiegał się o jej względy. Był dumny ze swej sztuki i nie należał do wielbicieli pięknej hrabianki.

W pałacu mieszkały więc dwie dumne dusze: przedstawiciel arystokracji rodowej i arystokracji ducha. Młodzi ludzie często się spotykali, ponieważ hrabia Andrzej nie miał pojęcia o sztuce i wszystkie sprawy związane z ozdobą pałacu i parku załatwiała z rzeźbiarzem Jolanta. Pewnego dnia pięknej dziewczynie wpadło na myśl obrać karierę rzeźbiarki i uczyć się tajników tej trudnej sztuki u Veppo.

Wskutek tych lekcji i wspólnych zainteresowań między mistrzem a uczennicą zadzierżgnął się węzeł koleżeńskiej przyjaźni. Młodzi ludzie, którzy czuli do siebie coraz większą sympatię zapomnieli zupełnie, że ona jest dumną, bogatą arystokratką, a on biednym artystą.

Pewnego dnia młodego Włocha poniósł bujny temperament jego narodu. Jolanta zjawiła się w jego pracowni w czarnej sukni do jazdy konnej, ze szpicrutą w ręce. Kostium ściśle przylegał do jej smukłej postaci. Veppo nie zdawał sobie sprawy czy zachwyt artysty czy miłość mężczyzny skłoniła go do wzięcia jej w ramiona i wyciśnięcia na jej wargach namiętnego pocałunku.

Jolanta poczerwieniała, podniosła szpicrutę, przejechała nią po twarzy artysty i oddaliła się bez słowa.

Veppo tego samego wieczora zameldował się u hrabiego i prosił, aby go zwolnił z pracy, ponieważ nie służy mu surowy polski klimat. Jeżewski nie chciał o tym słyszeć. Pragnął, aby rzeźbiarz skończył napoczęte dzieło, a mianowicie ozdabianie jego gabinetu, co miało potrwać około miesiąca.

W ciągu następnych dni młodzi ludzie nie spotykali się. Hrabianka nie przychodziła na lekcje, a artysta nie opuszczał swojej pracowni. Oboje czuli się urażeni. Uderzyć mężczyznę po twarzy było jeszcze większą obrazą, niż pocałować kobietę wbrew jej woli. Jolanta zaś od dawna już czekała na to, żeby rzeźbiarz wyznał jej swoją miłość. Sposób w jaki to jednak uczynił obraził jej dumę. Z tego powodu ukarała go, może nawet surowiej niż na to zasługiwał.

Pewnego dnia Jolanta samotnie spacerowała po parku. Serce jej było pełne sprzecznych uczuć. Duma, wstyd, wstręt, wyrzuty sumienia, zemsta i litość prowadziły z sobą zaciętą walkę. Nagle znalazła się w odległym kącie parku, w którym znajdowała się pracownia artysty. Jolanta chciała zobaczyć nad czym pracuje rzeźbiarz i zajrzała do pokoju.

Pośrodku sali stał posąg naturalnej wielkości, w którym poznawała siebie. Stała tam w sukni do jazdy konnej, ze szpicrutą w ręce.

Jolanta długo i ze wzruszeniem przyglądała się posągowi. Odpięła bukiecik fiołków przymocowany do dekoltu sukni i położyła go u stóp posągu. Następnie obróciła się na pięcie, chcąc jak najszybciej opuścić pracownię. W tej samej chwili ujrzała Veppo. Rzeźbiarz siedział w kącie pokoju zatopiony w myślach i przyglądał się swojemu dziełu. Oboje odczuli zakłopotanie. Jolanta pierwsza opanowała się i rzekła z pychą:

— Kto panu pozwolił na to?

— Czy artysta powinien pytać o pozwolenie, gdy chce dać wyraz temu, co tkwi mu w duszy?

— Pan mnie obraża.

— Taka wielka przepaść istnieje między nami, że dla pani jest nawet obrazą to, że pani postać owładnęła moimi snami? Czy jest obrażające, że pragnę wyryć w kamieniu pani rysy? Mogę ten kamień zniszczyć za jednym uderzeniem, jeśli pani sobie tego życzy.

Veppo ujął za ciężki młot, chcąc rozbić posąg.

— Niech pan tego nie robi — rzekła dziewczyna ledwie dosłyszalnym szeptem, spuszczając oczy.

Młot wypadł z ręki rzeźbiarza. W tej chwili ujrzał bukiecik fiołków, podniósł go i przyłożył do warg.

— Pozostaję tu jeszcze kilka tygodni — rzekł — pozwoli pani, że zabiorę ze sobą posąg...

Jeśli pani na to się nie zgodzi, w domu po raz drugi wyryję go z kamienia, ponieważ każdy rys pani utkwił mi na zawsze w pamięci. Nie wolno mi kochać pani, ale nikt nie ma prawa zabraniać mi ubóstwiać posągu... Bardzo przepraszam za mój postępek, czy pani się jeszcze bardzo gniewa?

— Nie.

— Czy wolno mi kochać posąg?

— Również i ja chcę panu dać pewne zadośćuczynienie. — Jolanta pocałowała go.

Od tego dnia mistrz znów odzyskał swoją uczennicę. Ale za raz ich miłość znów napotkała na przeszkodę. Hrabia Jeżewski błagał córkę, aby wyszła za mąż za bogatego bankiera Baniewskiego. Tylko dzięki temu zdoła utrzymać się na swym dotychczasowym stanowisku społecznym, ponieważ fundusze hrabiego znajdują się na wyczerpaniu.

— Raczej umrę, niż zgodzę się na to małżeństwo! — odparła ze stanowczością Jolanta.

Mimo tego oświadczania Baniewski następnego dnia zjawił się w pałacu. Hrabia polecił zakomunikować córce o tej wizycie. Jolanty nie było jednak w pałacu, służba oświadczyła że udała się do rzeźbiarza na lekcję.

Hrabia osobiście udał się do pracowni Veppo. Nikogo tam nie znalazł, tylko u stóp posągu kobiety w stroju do konnej jazdy leżał list następującej treści „Wielce Szanowny Hrabio, wyjeżdżam do Włoch i zabieram z sobą Pańską córkę. Co się tyczy bankiera Baniewskiego, radzę sprzedać mu ten posąg, ponieważ jego oryginał należy już do mnie! Z poważaniem Veppo."

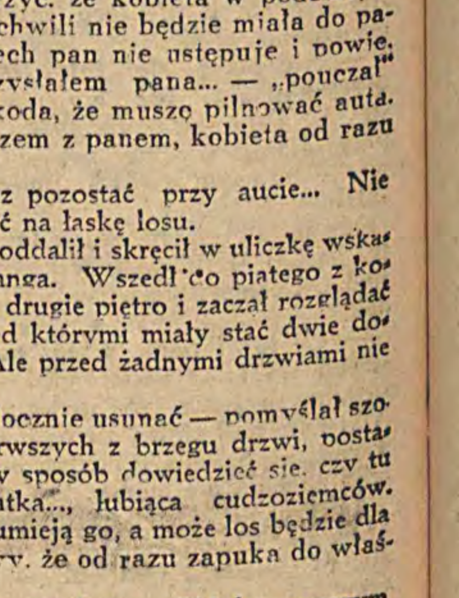

Kalendarz dnia

25 MARZEC

CZWARTEK
Wielki Czwartek, Ireneusza.
Słowiański: Bolesława, Lutomysła.
Słońca wsch. 5.29, zach. 17.57.
Księżyca wsch. — 16.42, zach. 4.27

HISTORIA PODAJE:

1821 Proklamacja niepodległości Grecji.
1831 Wybuch powstania na Litwie i Żmudzi.
1924 Grecja ogłoszona zostaje republiką.

WIELKI CZWARTEK

Jest to dzień Ostatniej Wieczerzy Pańskiej i pamiątka ustanowienia N. Sakramentu. Po uroczystej Mszy św. przenosi się N. Sakrament do t. zw. Bożego Grobu. Nabożeństwo kończy się obnażaniem ołtarzy, na pamiątkę zdarcia szat z Chrystusa. Od Gloria milkną wszystkie dzwony, aż do W. Soboty.

PRZYSŁOWIA:

„Marcowy lód, młoda rada, majowa pogoda, ranny deszcz — wszystko to nietrwałe".

KTO NIE WIE, ŻE:

W Wielki Czwartek był dawniej zwyczaj po wsiach „topienia Judasza".

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Głowa i kapelusz. Bajkopisarz Andersen znany był z tego, że nie dbał zupełnie swój wygląd zewnętrzny. Jego stary, zniszczony kapelusz i wytarty, połatany płaszcz, znała cała stolica Danii, Kopenhaga.

Pewnego razu jakiś pijany student zaczepił Andersena na ulicy i zawołał:

— Hej, panie Andersen, ten nędzny przedmiot na głowie nazywa pan kapeluszem?

Bajkopisarz, nie tracąc spokoju, odrzekł:

— A ten nędzny przedmiot pod kapeluszem pan nazywa głową?

Tłumaczenie snów

P. Stefcia z Kruczej. Czeka Panią zaszczyt. Ma Pani jakieś duże zmartwienie. Nieprzyjaciółka będzie od Pani zależna.

„Zamyślona". Mąż Pan jest człowiekiem podłym, nie poprawi się. Pozyska Pani szczerego przyjaciela. Będzie Pani o wiele lepiej bez męża. Trzeba go zmusić do płacenia alimentów.

P. Nikodem. Będzie niespodziana radość. Kocha Pan kobietę, która ma zły charakter? Nie. Pan się myli. To nie miłość, tylko zmysły i podrażniona ambicja. Proszę bezwzględnie porzucić myśl o małżeństwie z tą osobą.

P. Irma — Fr. O loterii sen Pani nie mówi. Jurek myśli o Pani. Interes handlowy nie powiedzie się.

Puder o subtelnym i miłym zapachu
JAPONSKI BIAŁY BEZ
w 12 odcieniach
SZACH Warszawa
Cena za pudełko z puszkiem Zł. 1.25

Uwodziciel skazany na śmierć

za dokonanie licznych gwałtów i morderstw

Panna Ruth Muir, córka bogatego bankiera z Texas spędzała wraz z rodzicami wakacje w la Jotta, miejscowości kąpielowej położonej w pobliżu granicy meksykańsko - kalifornijskiej. Panna Muir była bardzo skromną dziewczyną, nie lubiącą towarzystwa i unikającą przelotnych flirtów. Jej ulubionym miejscem na wybrzeżu była tak zwana „ławka zakochanych" gdzie spędzała kilka godzin dziennie. Poza tym dużo spacerowała i ze swoich długich spacerów zawsze wracała punktualnie do domu na posiłek. Toteż pewnego dnia gdy nie wróciła na czas na obiad rodzice mocno się tym zdziwili, a gdy zapadł zmierzch i jej jeszcze ciągle nie było, zdumienie ich przeobraziło się w niepokój i zawiadomili o tym policję.

Władze szybko znalazły zaginiona. Leżała na wybrzeżu w pobliżu „ławki zakochanych" bez życia. Zabita dziewczyna prawdopodobnie prowadziła z napastnikiem rozpaczliwą walkę, gdyż w jej lewej ręce znaleziono kawałek skóry, którą zdrapała z jego policzka, a w prawej garść jasnych włosów. Poza tym jej suknia była podarta i w nieładzie, co wskazywało, że padła ofiarą lubieżnika.

Zbadanie włosów i kawałka skóry, jakie znaleziono w rękach zabitej, dało sensacyjny wynik. Okazało się, że skóra była pudrowana i szminkowana, a włosy były również pochodzenia kobiecego.

Detektyw Bill Moado, który prowadził śledztwo w tej tajemniczej sprawie stanął przed trudną do rozwiązania zagadką. Włosy i skóra mordercy wskazywały, że to kobieta, ale z drugiej strony nie mógł zrozumieć, w jaki sposób kobieta mogła zniewolić kobietę.

Mimo tego splotu sprzeczności nie zaprzestawał śledztwa. Uporczywie szukał śladów, które by go naprowadziły na trop tajemniczego mordercy. W ciągu wielu tygodni prowadził śledztwo, aż wreszcie zdołał rozwikłać ciemną sprawę.

Pewnego dnia przesłuchiwał młodą dziewczynę, która między innymi oświadczyła, że gdy jednego dnia siedziała z przyjaciółką na „ławce zakochanych" zbliżyła się do nich wysoka jasnowłosa kobieta. Osobie dziewczyny odczuwały przed nią strach, którego przyczyny nie mogły sobie wyjaśnić. Głos kobiety był głęboki i surowy, a ręce mimo że były starannie pielęgnowane wielkie i brutalne. Po krótkiej rozmowie z przybyłą dziewczęta oddaliły się.

Obecnie Bill Moado skierował śledztwo na inne tory. Zaczął pytać się kobiety o ich przeżyciach z obcymi kobietami. Wkrótce stwierdził, że w okolicach la Jotta grasuje jakaś jasnowłosa kobieta, która napada na samotne kobiety, chcąc je zniewolić. Rzadko kiedy jej to się jednak udawało, ponieważ napadniętym przychodzili z pomocą przypadkowi przechodnie.

Bill Moado polecił oddać włosy, znalezione w ręku panny Muir do zbadania profesorowi Landermilkowi, który stwierdził, że włosy pochodzą z peruki.

Teraz śledztwo szybko już dobiegło końca. Zbadano wszystkich okolicznych fryzjerów i jeden z nich zeznał, że sporządził perukę dla jakiegoś mężczyzny, który przed kilkoma tygodniami znów się do niego zgłosił i zamienił starą perukę na nową. Rysopis podany przez fryzjera wskazywał, że peruki zamówił u niego, jak wkrótce zdołano ustalić Joe Smith, były marynarz, którego też zaraz aresztowano. Blizny po zadrapaniu na twarzy, jak i rewizja przeprowadzona w jego mieszkaniu, podczas której znaleziono tam damską bieliznę i peruki, jasno świadczyły o tym, że jest tym lubieżnikiem, który napada na samotne kobiety. Smith poniósł zasłużoną karę za swe niecne czyny, sąd bowiem skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

Śmiertelna walka o spadek

Bracia, po odcierpieniu kary, otrzymają pieniądze

Od 4 lat toczy się w Meksyku zacięta walka 3 braci o spadek po matce. Walka ta, która miała przebieg tak dramatyczny, że cała opinia publiczna Meksyku była nią żywo zainteresowana, dopiero teraz znalazła swe zakończenie.

Pani Margereta Orrand, która po śmierci męża zarządzała olbrzymim przedsiębiorstwem, posiadała trzech synów: Jose'go, Carela i Mike'go, trzech zdrowych przystojnych mężczyzn ,którzy zeszli na bezdroża i zaciągali długi na konto przyszłego spadku. Po śmierci matki przybyli do jej mieszkania, aby zagarnąć jej mienie. Czekało ich jednak wielkie rozczarowanie. Nie mogli znaleźć książeczki czekowej, pieniędzy, ani żadnej wzmianki, która by wskazywała, gdzie znajdują się pieniądze.

W ciągu wielu tygodni bracia Orrand starali się rozwiązać niezwykłą zagadkę. Nie rozumieli co matka zrobiła z pieniędzmi. Było niemożliwe, aby je wydała. W końcu, gdy poinformowali się we wszystkich instytucjach bankowych, że matka nie umieściła tam pieniędzy, doszli do wniosku, że albo je ukryła przed nimi, albo że tuż przed śmiercią też padła ofiarą kradzieży.

Pewnego dnia Jose, najstarszy z braci, przeszukał jeszcze raz mieszkanie i znalazł list pisany ręką matki. W liście tym zaznaczała, że ukryła pieniądze przed lekkomyślnymi synami. Do listu był załączony rysunek skrytki. Ponieważ zmarła nie umiała rysować, wypadł on bardzo koślawo. Z trudem zdołano na jego podstawie stwierdzić, że milionowe mienie leży w jakiejś szkatułce ukrytej w ścianie. Ale w jakiej ścianie, tego już rysunek nie podawał.

Synowie rozbili ściany mieszkania pani Orrand, ale pieniędzy, nie znaleźli. Jose i Carel pienili się z niecierpliwości, tylko Mike ze spokojem w dalszym ciągu prowadził poszukiwania. To obudziło podejrzenia starszych braci. Przypuszczali, że Mike w jakiś sposób dowiedział się o kryjówce, otruł matkę, skradł pieniądze, a teraz udaje, że prowadzi wraz z nimi poszukiwania. Oskarżenia te dotarły w końcu do władz, które poleciły przeprowadzić ekshumację zwłok pani Orrand. Sekcja zwłok wykazała, że w ciele zmarłej rzeczywiście znajdują się ślady po arszeniku i że istnieje możliwość, że padła ona ofiarą otrucia.

Po 6 miesiącach Mike stanął przed sądem. Pomimo że bracia ciężko go oskarżali, sędziowie nie mieli pewności, iż on jest matkobójcą i uniewinnili go.

W dwa miesiące później znów doszło do starcia między braćmi. Przypadkowo znaleźli się jednocześnie wszyscy trzej w mieszkaniu zmarłej matki, aby w dalszym ciągu szukać skarbu. Między braćmi doszło do gwałtownej wymiany zdań. W pewnej chwili Mike wyciągnął rewolwer i śmiertelnie postrzelił Jose'go. Carel, drugi z kolei brat, rzucił się na bratobójcę, wyrwał mu rewolwer i cisnął mu broń w głowę, rozbijając mu czaszkę.

Po raz drugi doszło do rozprawy sądowej. Mike, który w międzyczasie wrócił do zdrowia został skazany na 20 lat więzienia, podczas gdy Carel powędrował do więzienia na 6 lat.

Przed kilkoma dniami w Mexico City zmarł stolarz Firmino Garanousu. Pozostawił testament, w którym zaznaczył, że jest posiadaczem skarbu pani Orrand. Ukryła ona pieniądze w ścianie, i tylko on znał tę kryjówkę. Po jej śmierci wyjął ze skrytki skarb, nikogo o tym nie zawiadamiając.

Po odsiedzeniu kary bracia Orrand otrzymają upragniony skarb.

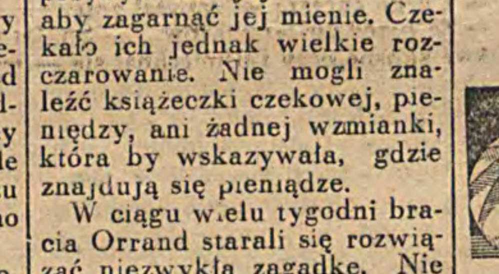

Sensacyjny wyrok

w procesie córki przeciw ojcu

18-letnia mieszkanka Nowego Jorku, Margareta Moontian, jaskrawie odcinała się od swych rówieśnic tym, że wbrew panującej obecnie modzie nie paliła, nie hołdowała kosmetyce, nie spędzała nocy na dancingach ani nie wracała do domu o świcie. Pomimo to ojcu jej nie podobał się jej tryb życia. Gdy niedawno wróciła do domu z kina, gdzie była w towarzystwie młodzieńca, o godzinie wpół do dwunastej, ojciec urządził jej straszną awanturę i rzucił się na nią z pięściami.

Zachowanie się jej ojca do głębi oburzyło „niemodną" Margaretę. Udała się do najbliższego komisariatu policji i oskarżyła ojca o „pobicie jej".

Proces, który panna Moontian wytoczyła ojcu, rozbrzmiewał donośnym echem w Nowym Jorku, ponieważ w tym wypadku nie szło tylko o tryb życia jednej młodej dziewczyny, ale o sprawy zasadnicze, o to, jak powinna się zachowywać młodzież i jakie są jej obowiązki względem rodziców.

Sędzia, który rozpatrywał tę nader ciekawą sprawę uznał, że współczesna panna posiada następujące prawa: może palić papierosy, ponieważ papieros jeszcze nie sprowadził na bezdroża ani jednej dziewczyny; spotykać się z młodzieńcami poza domem, jeśli on się nie podoba ojcu i wracać do domu późną nocą, gdyż młodzież na ogół zaczyna się bawić dopiero o 11 wieczór.

Amerykańska młodzież z wielkim zadowoleniem przyjęła opinię sędziego, który widocznie doskonale zna nastroje panujące wśród współczesnej młodzieży. Natomiast starsze pokolenie z niechęcią odnosi się do wyroku sędziego. Uważa, że jego wywody wpłyną niekorzystnie na młodzież, która jeszcze bardziej zaniedba się w swoich obowiązkach względem rodziców i okaże im jeszcze mniej szacunku, niż dotychczas.

Na Święta do Wilna

Liga popierania turystyki, przy współudziale Koła Polek, organizuje pociąg popularny z Warszawy do Wilna pod hasłem „Koło Polek z hołdem na Rossę". Pociąg ten odejdzie z dworca Warszawa Wileńska 26 b. m. o godz. 21 m. 05, przybędzie do Wilna 27 b. m. o godz. 5 m. 20. Powrotny wyjazd z Wilna 29 b. m. o godz. 20 m. 40, przyjazd na st. Warszawa Wileńska 30 b. m. o godz. 5 m. 05. Opłata za przejazd w jedną i drugą stronę — 15 zł. 70 gr. Skład turystyczny. Miejsca numerowane do leżenia.

Na małej wokandzie...

Święty Biurokracy

czyli jak wypełniać formularze

(A. E.) Pan Wojciech Szczyrba ze wsi Gnaty starał się w Warszawie o posadę woźnego.

W instytucji, do której się zgłosił, dano mu do wypełnienia formularz.

— Imię — przeczytał pan Wojciech, poczem wpisał Wojciech.

— Nazwisko: Szczyrba.

— Czy ma dzieci?

Pan Wojciech poskrobał się piórem po głowie, poczem napisał:

— Miołem jednygo, ale juz nie zyje.

— Wiek?

— Dziewięć miesięcy mu było — wpisał pan Wojciech.

Dalsze rubryki wyglądały, jak następuje:

Miejsce urodzenia: W łóżku się rodził.

Zawód: Przy cycku.

Wykształcenie: Umioł już mówić mama i tata.

Uwagi: Uwagi żadnej nie było, dlatego wziął wpad do stawu i się utopił.

Podpis: Kazio Szczyrba.

Powyższy formularz wywołał wśród urzędników wielką sensację. Było dużo śmiechu, co bardzo pana Wojciecha zdenerwowało. Gdy zaś w jednym z okienek oświadczono mu, że rubryki zostały niewłaściwie wypełnione, petent rozłościł się i powiedział parę brzydkich słów.

Słowa powyższe spowodowały oczywiście sprawę sądową. Wynik: 3 dni aresztu.

Sesja budżetowa Sejmu zamknięta

Kontratak sejmowy na b. premiera Kozłowskiego

Porządek dzienny ostatniego plenarnego posiedzenia Sejmu był bardzo obfity, ale tylko liczebnie, gdyż wszystkie punkty były już wielekrotnie rozpatrywane. Za wyjątkiem jednej sprawy mieliśmy do czynienia ze zmianami, wprowadzonymi przez Senat do projektów ustaw, uchwalonych już przez Sejm.

Najwięcej czasu zajęła interpelacja pos. Jedynaka w sprawie fundacji ś. p. hrabiego Jakuba Potockiego. Odpowiedź na tę interpelację dał minister opieki społecznej Kościałkowski.

Zupełnie niespodziewanie zabrał głos pos. Dębicki przy omawianiu zamknięć rachunkowych za rok budżetowy 1934/35, a więc okres czasu, kiedy premierem był p. Leon Kozłowski, obecnie senator, zaś ministrem skarbu prof. Zawadzki.

Mówca bardzo ostro zaatakował zarówno ówczesnego premiera Kozłowskiego, jak i min. skarbu Zawadzkiego.

Przytacza on szereg przykładów wskazujących, że gospodarka finansowa była prowadzona błędnie, że przekraczano budżet, że deficyt rósł niepomiernie.

Mówca oświadcza, że właściwie powinien postawić wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej, to znaczy przed Trybunałem Stanu min. Zawadzkiego, ale nie chce robić sensacji w chwili, gdy Naród idzie ku zjednoczeniu.

Wystąpienie pos. Dębickiego było niejako odpowiedzią na dotychczasowe aż nazbyt częste ataki b. premiera sen. Kozłowskiego na politykę finansową wicepremiera Kwiatkowskiego.

Po przerwie przystąpiono do poprawek senackich do ustawy skarbowej. Referował je generalny sprawozdawca pos. Duch.

Referent stwierdził, że zmiany te są nieznaczne i wypowiedział się za ich przyjęciem.

Po zakończeniu głosowania zabrał głos marszałek Car.

W obszernym przemówieniu marszałek Sejmu podniósł, że Izba spełnia swoje konstytucyjne obowiązki należycie. Sejm zachował należyty umiar. Przeprowadzając krytykę posunięć rządowych, nie dążył do żadnych celów osobistych. Sejmy partyjne należą już do przeszłości.

Obszernie marszałek Car omawia rolę Sejmu i stanowisko, wyznaczone mu przez Konstytucję. Sejm jest właśnie dla kontroli prac Rządu, a nie do rządzenia. Jest równorzędnym z Rządem czynnikiem.

Burzę oklasków wywołało oświadczenie marszałka, że Sejm jest szczególnie rad, iż rząd gen. Składkowskiego nie przyszedł po pełnomocnictwa. Sejm jest gotów w każdej chwili stanąć do pracy na zawołanie Rządu.

W końcu marszałek podniósł, że Izba bez wszelkich zastrzeżeń i z entuzjazmem odnosi się do spraw armii i Jej wodza Marszałka Śmigłego - Rydza.

Końcowy ustęp swoich wywodów marszałek poświęcił stosunkowi Sejmu do deklaracji płk. Koca. Marszałek wita tę deklarację i wszystkie wysiłki zmierzające do zjednoczenia Narodu.

Kończąc podziękował członkom Rządu oraz wszystkim posłom za współpracę. W imieniu Sejmu wzajemne podziękowanie marszałkowi złożył gen. Żeligowski, najstarszy członek Izby. Wreszcie marszałek odczytał zarządzenie P. Prezydenta Rzplitej o zamknięciu sesji zwyczajnej Sejmu.

Po posiedzeniu marszałek Car podejmował posłów oraz członków Rządu herbatką.

Pierścień, który niósł śmierć

Bywają przedmioty o dziwnej sile

Nie tylko ludzie, ale i przedmioty, które uważamy za „martwe" bardzo często grają w życiu ich posiadaczy tajemniczą i zagadkową rolę. Niektóre przynoszą im szczęście, inne natomiast ściągają na nich nieszczęście. Do tej ostatniej kategorii należy pewien niezwykły pierścień.

Pierścień ten nabył swego czasu Rudolf Valentino, na chińskim bazarze. Sprzedawca zakomunikował ulubieńcowi kobiet, że pierścień ma tę właściwość, że ściąga nieszczęście na jego posiadacza. Ale gwiazdora filmowego to nie odstraszyło, a tylko jeszcze bardziej zachęciło do nabycia pierścienia. Jak wiadomo Rudolf Valentino zmarł wówczas gdy był u szczytu sławy.

Po jego śmierci pierścień przeszedł w posiadanie Poli Negri, która następnie ofiarowała go swemu „odkryciu" tenorowi Rush Colombo. W kilka tygodni po otrzymaniu pierścienia Colombo uległ nieszczęśliwemu wypadkowi i wyzionął ducha.

Następnym posiadaczem pierścienia był przyjaciel Colomba Joe Cassino, który padł ofiarą katastrofy samochodowej. Jego brat Dell Cassino nosi obecnie nieszczęśliwy pierścień, chcąc tym wykazać, że poprzednie nieszczęśliwe wypadki nie mają nic wspólnego z pierścieniem, a są wynikiem przypadku, lub zbytniej nerwowości jego posiadaczy. Czy tak jest rzeczywiście, wykaże przyszłość.

Do kategorii przedmiotów, które ściągają na ich posiadaczy nieszczęście, należy również niebieska limuzyna, stojąca obecnie w garażu pewnego mieszkańca San Francisco. Samochód ten nabyła przed kilkoma laty córka bogatego plantatora. Podczas pierwszej przejażdżki, młoda kobieta, która była doskonałą i doświadczoną automobilistką śmiertelnie przejechała dziecko. Po kilku dniach auto pędzące z nadmierną szybkością chciało ominąć niebieską limuzynę, wjechało na chodnik i przewróciło się. Kierowca samochodu poniósł śmierć na miejscu.

Nieszczęśliwy ten wypadek skłonił posiadaczkę limuzyny do sprzedania jej. Następnym jej posiadaczem był pewien przedsiębiorca budowlany, który po kilku dniach po jego nabyciu został aresztowany, ponieważ przejechał na skrzyżowaniu ulic policjanta pełniącego służbę. Auto przynoszące nieszczęście powędrowało wówczas do pewnego handlarza używanymi wozami, kóry zaraz znalazł nabywcę na ładną limuzynę. Ale również i ten nowy posiadacz limuzyny nie długo się nią cieszył. Pewnego dnia, gdy pędził po szosie z szybkością 70 klm. na godzinę, dwoje dzieci, które beztrosko przebiegały przez jezdnię drogą, dostały się pod koła samochodu i zostały ciężko ranne. Po dwóch dniach zdarzył się nowy wypadek. Limuzyna zderzyła się z drugim samochodem, którego posiadacz poniósł śmierć na miejscu, podczas gdy niebieska limuzyna jak i jej kierowca wyszli bez szwanku z wypadku.

Od tego ostatniego wypadku nikt nie chciał mieć w posiadaniu auta przynoszącego nieszczęście. Wreszcie znalazł się pewien bogaty kupiec, zbierający przedmioty sprowadzające nieszczęście na ich posiadaczy, który nabył je i umieścił w swoim garażu, kładąc dzięki temu kres nieszczęśliwym wypadkom, spowodowanym przez samochód.

Wstrzymanie egzekucyj podatkow.

w okresie świąt Wielkiej Nocy

Izby skarbowe rozesłały przypomnienie do działów egzekucyjnych urzędów podatkowych w sprawie zawieszenia egzekucji w okresie świąt Wielkiej Nocy.

Zajęcia egzekucyjne podatkowe wstrzymane będą od Wielkiego Piątku dn. 26 b. m. do wtorku dn. 30 marca.

Sensacyjne podanie o ułaskawienie

zabójców ś. p. Leona Gettera

Wszczęte zostały kroki o ułaskawienie bohaterów głośnego przed 5 laty procesu b. działaczów PPS. Frakcji Rewolucyjnej, Schmidta i Sobieraja, którzy skazani zostali na długoterminowe więzienia za zabójstwo w rzeźni warszawskiej, gdzie od kul rewolwerowych padł hurtownik mięsny ś. p. Leon Getter.

Schmidt i Sobieraj po osądzeniu przebywają w więzieniu na Św. Krzyżu. Obecnie obrońca ich adw. Hofmokl Ostrowski (ojciec) podjął starania o zastosowanie wobec skazańców prawa łaski Pana Prezydenta R. P.

Obrona wysuwa jako argument, iż zabójstwo dokonane przez Schmidta i Sobieraja, mimo pozorów mordu o charakterze politycznym, nosiło wszelkie cechy zabójstwa w stanie afektu.

Krętactwa zarządu „Europy"

Strajk okupacyjny w Towarzystwie Ubezpieczeń „Europa" uległ w ostatnich dniach dalszemu zaostrzeniu, wobec nowych prob szykanowania pracowników przez zarząd towarzystwa.

Jednym z takich „trudnych do określenia posunięć zarządu „Europy" były machinacje przeprowadzone w związku z zapowiedzianą konferencją u Inspektora Pracy.

Na dzień 22 marca Inspektor Pracy zwołał konferencję z pracownikami i zarządem towarzystwa, zawiadamiając obie strony we właściwym terminie.

Zarząd „Europy", pragnąc się od tej konferencji uchylić wpadł na złośliwy, aczkolwiek niegroźny dla pracowników pomysł. W nocy z soboty na niedzielę wysłał mianowicie do wszystkich pracowników pisma rozwiązujące umowę o pracy z winy... pracowników.

Wyjście takie podyktowane trickiem prawniczym skierowało się przeciwko samemu panu Izaakowi Goldmanowi i pogrążyło go. Przekonało bowiem Inspektora Pracy o braku jakichkolwiek dobrych chęci ze strony zarządu „Europy".

W tych warunkach strajk przybrał formy jeszcze ostrzejsze, a Związek Zawodowy Pracowników Ubezpieczeniowych, który dotychczas wykazał maksimum dobrej woli i starał się załatwić zatarg na płaszczyźnie porozumiewawczej, postanowił obecnie ująć losy strajkujących zdecydowanie już w swoje ręce.

Listy — barometrem sławy

Listy, jakie otrzymują gwiazdy Hollywoodu od swoich wielbicielek i wielbicieli, a przede wszystkim ich ilość, jest poważnym sprawdzianem popularności aktorki czy aktora. Wszystkie niemal wytwórnie amerykańskie mają specjalne biura, zatrudniające kilkudziesięciu urzędników, zajmujących się jedynie odczytywaniem, segregowaniem i odpowiadaniem na listy. Jedynym wyjątkiem jest Greta Garbo, która w kontrakcie ma zastrzeżone, że listy do niej nadsyłane, pozostają bez odpowiedzi.

Codzienna poczta przynosi w Hollywood od 20 do 30 tysięcy listów do gwiazd. Liczba astronomiczna. Listy nadchodzą ze wszystkich stron świata i pisane w różnych językach, nawet w żargonie i po esperancku.

Kto pisuje te listy i jaką treść zawierają? Przeważnie są to listy maniaków i młodziutkich kinomanek, a zawierają po części słowa miłości i uwielbienia. Sporo w tych listach jest próśb o wsparcie, protekcję i o pracę. Wiele osób prosi o autografy, skrawki sukien, czy piórko od kapelusza „jako talizman szczęścia". Przeważnie na listy te biura korespondencji odpowiadają według przyjętej formułki.

O ile młodzież na ogół zadawala się skromnymi wymaganiami, o tyle starsi panowie zdradzają dużo naiwności, wyrażającej się w... ofertach małżeńskich. Takimi kandydatami są przeważnie bardzo bogaci panowie, nie brak wśród nich arystokratów i maharadżów. Myrna Loy otrzymała niedawno propozycję pewnego maharadży, aby wstąpiła do jego haremu, przy czym ofiarował jej nieprzebrane bogactwa. Inny znów starszy, bogaty arystokrata angielski, na wiadomość o chorobie Sylwii Sydney, zaprosił ją do Londynu i równocześnie proponował małżeństwo.

Koniec bajki o miłości

Nie ma chyba takiego kinomana na świecie, który by od dawna już nie „wiedział na pewno", że Lilianka Hervey i Willy Fritsch, ta czarująca para amantów ekranowych, kocha się nad życie. Fantazja z czasem przybrała formy dość konkretne: byli tacy wszechwiedzący, a nawet „dobrze poinformowane pisma" które rozgłosiły wszem i wobec, że Willy Fritsch dawno już poślubił Liliankę, tylko, że to wielka tajemnica, jak tajemnica o małżeństwie naszej Bogdy z Brodziszem. Niektórzy byli innego zdania, twierdząc, że gadka o małżeństwie tej pary gwiazd, to jedynie sprytny trick reklamowy. Słowem, zdania i wiadomości krzyżowały się.

I oto przed kilku dniami pękła bomba. Willy Fritsch ożenił się rzeczywiście, ale nie z Lilianką, jeno z... Diną Grace, młodą, niemiecką tancerką, która z filmem nie ma nic wspólnego.

A co się stanie z parą Lilianka — Willy? Byli, są i zostaną serdecznymi przyjaciółmi i kolegami. Na ślub Willy, Lilianka przyjechała specjalnie z Riwiery, gdzie stale mieszka w wytwornej swojej willi.

Wścibscy już wiedzą, że w sąsiedztwie mieszka pewien dżentelmen angielski, który od kilku lat adoruje śliczną Liliankę, ale jak dotychczas, bez powodzenia. Obecnie jednak sądzą, że serce Herweyki zmiękło... Przewidujący przypuszczają, że ślub tej drugiej pary odbędzie się latem tego roku. Zobaczymy.

Chłop w roli ziemianina

oszukał naiwną warszawiankę

Piękna warszawianka Helena Adraszkiewiczówna (Ordynacka 11), poznała ziemianina Stanisława Glinkę, w którym się zakochała. Właściwie to zakochał się w niej Glinka, panna jednak miłość jego potraktowała poważnie i oświadczyny przyjęła. Glinka odtąd bywał u panny Andraszkiewiczówny.

Nastąpiły zaręczyny czy też tylko oświadczyny dość, że zostali narzeczonymi. Ziemianin dużo opowiadał o swoim majątku, który zamierza powiększyć i udoskonalić, brak mu było jednak kilku tysięcy złotych na kupno narzędzi rolniczych. Panna te tysiące miała, kawaler o tym wiedział i dlatego właśnie zakochał się...

Zdołał w końcu nakłonić pannę na pożyczkę pewnej sumy na rachunek posagu. Panna wpłaciła kawalerowi 5.000 złotych. Glinka wziął pieniądze i od tej pory przepadł. Więcej się nie pokazał.

Panna pojechała w okolicę Mińska Mazowieckiego, skąd pochodził narzeczony, i odnalazła go we wsi Tyczki. Dowiedziała się jednak, że Glinka nie jest wcale ziemianinem, ale zwykłym chłopem, tylko tak rozgarniętym, że mógł przed nieznającą się na tej sferze ludzi panną odegrać rolę obszarnika.

Najgorsze w tym wszystkim jednak jest to, że sprytny ten chłopek miał tylko 3 morgi piaszczystego gruntu i za pieniądze podstępnie zdobyte od „warszawianki" ożenił się ze zwykłą chłopką i ani myśli o zmianie swego trybu życia. Warszawianka poskarżyła się policji, która wszczęła dochodzenia.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Towarzysze, nie wiedząc w jaki sposób nastąpił jej powrót do domu, podejrzewali ją o zdradę.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, st-aconego przez Moskali.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojow-go postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Opracowano szczegółowy plan, który udał się: Izdebska uniknęła śmierci i wydostała się na wolność. Tymczasem stwierdzono, że Tania jest niewinna, oraz że podejrzewanie ją o zdradę jest bezpodstawne.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Bojowcy postanowili zgładzić general-gubernatora Skałłona i opracowali dokładny plan zamachu.

Nareszcie nadszedł dzień zamachu: ale bomba wybuchła zbyt wcześnie i Skałłon cudem ocalał. Przygnębione dziewczęta spotkały Tadeusza na szosie za miastem, gdzie zdały mu sprawozdanie.

Tania, która przypadkowo znalazła się tam, zauważyła, jak Tadeusz czule rozmawia z Jadzią; oszalała z zazdrości pobiegła szybko do ochrany i zameldowała o tym, że w lasku młocińskim ukrywają się zamachowcy, którzy zamierzali zamordować generał-gubernatora. W rezultacie zarządzono obławę i aresztowano tylko Tadeusza, gdyż dziewczęta zdołały się ukryć.

Tadeusz został osadzony, po konfrontacji z Tanią na Pawiaku. Wydział bojowy postanowił uratować za wszelką cenę tak cennego bojowca: podstępem spowodowali bojowcy przewiezienie Tadeusza do Cytadeli. W drodze, większy oddział bojowców usiłował go odbić. Ale próba ta nie powiodła się: rozwydrzeni kozacy zemścili się na Tadeuszu i skatowali go w niemiłosierny sposób, tak, że administracja więzienna w obawie o życie więźnia przewiozła go do szpitala na Mokotowie. Tu znalazł się Orliński pod opieką młodego lekarza — Polaka, Andrzeja Szczęsnego, który z własnej inicjatywy postanowił uratować go z rąk oprawców. Szczęsny nie znał członków partii, zwrócił się więc do swej znajomej, młodej studentki Hali i opowiedział o swym postanowieniu.

Gdy Hala udała się do mieszkania doktora Dulskiego, by tam uzgodnić plan ucieczki Tadeusza, zastała zasadzkę. Aresztowano ją...

Andrzej zdenerwowany wszedł na salę chorych. Przy łóżku Tadeusza czuwała pielęgniarka i policjant. Stan chorego był tak ciężki, że straż przy jego łóżku zmniejszono...

Tadeusz zdrzemnął się. Lekarz zbliżył się do łóżka, ujął jego dłoń, zbadał puls... Spojrzał na kartę z gorączką: 38.5...

— Czy chory spał spokojnie? — zapytał pielęgniarkę.

— W nocy podobno nie spał, tak twierdzi nocny dyżurny... Jeść nie chce, zdrzemnął się przed pół godziną....

— Proszę zawiadomić mnie, gdy się tylko zbudzi. Trzeba go przewieźć na salę opatrunkową.

Andrzej wszedł do pokoju lekarzy. Naczelny doktor o twarzy mopsa powitał go:

— Naczelnik pana wzywał.

— Tak, byłem u niego w gabinecie.

— A cóż chciał od pana?

— Zawracanie głowy z powodu tego Orlińskiego... Sprawę jego wyznaczono na piątek, chcą więc, bym go uzdrowił do tego czasu...

Lekarze obecni w gabinecie odezwali się na przemian:

— Ależ jemu grozi przecież gangrena...

— To może amputować mu nogę, żeby uniknąć katastrofy...

Andrzej odparł obojętnie:

— Zostawcie, koledzy, w spokoju tego Orlińskiego. Po co mam mu amputować nogę, skoro sąd przeznaczy go na amputację głowy... Szkoda tylko chloroformu... A reszta cóż mnie obchodzi?...

Po chwili wszedł posługacz i oznajmił:

— Chory Orliński jest na opatrunkowej...

Andrzej Szczęsny spokojnym krokiem udał się na salę opatrunkową. Lekarze, zaciekawieni osobą Tadeusza, udali się również na tę salę. Osoba bojowca była tak popularna, że wszyscy na mieście mówili o nieudanej próbie ucieczki i o wyroku, jaki czeka tego nieustraszonego młodzieńca.

Na stole opatrunkowym leżał obandażowany Tadeusz. Szczęsny był zły z powodu takiego natłoku lekarzy. Miał zamiar skorzystać z tego, że policjant nie ma wstępu na salę i omówić z więźniem pierwsze szczegóły jego ucieczki, a tu jak na złość ma tylu świadków.

Pielęgniarka odwinęła już bandaże nóg. Spuchlizna zeszła, natomiast rany ropiły jeszcze obficie. Doktór Szczęsny powoli, starannie badał stan, każdej rany. A tymczasem lekarze zasypali więźnia pytaniami:

— Panie Orliński, ile razy wypadło już panu siedzieć?...

— Nie pamiętam — odrzekł Tadeusz.

— A czy to prawda, że pan już dwukrotnie uciekał?

— Tak, prawda...

— A czy się pan nie boi stryczka?

— Nie boję się, bo wiem, po co żyłem i dlaczego umrę...

Wreszcie doktór Szczęsny, zdenerwowany tym nagabywaniem chorego, ostro przeciął pytania:

— Dajcie, koledzy, spokój. Przeszkadzacie mi w pracy. W piątek jest sprawa w sądzie, pójdziecie, wysłuchacie jego wyjaśnień...

Tadeusz spojrzał w stronę mówiącego. A więc już w piątek sprawa! Zapytał głośno:

— Chyba zaniosą mnie do sądu?

— A cóż to mnie obchodzi? — opryskliwie odrzekł Andrzej. Nie pójdzie pan, to pana zaniosą... Mnie nikt o zdanie nie pyta... Moim zadaniem jest pana leczyć, póki mi to każą. A reszta mnie nie obchodzi...

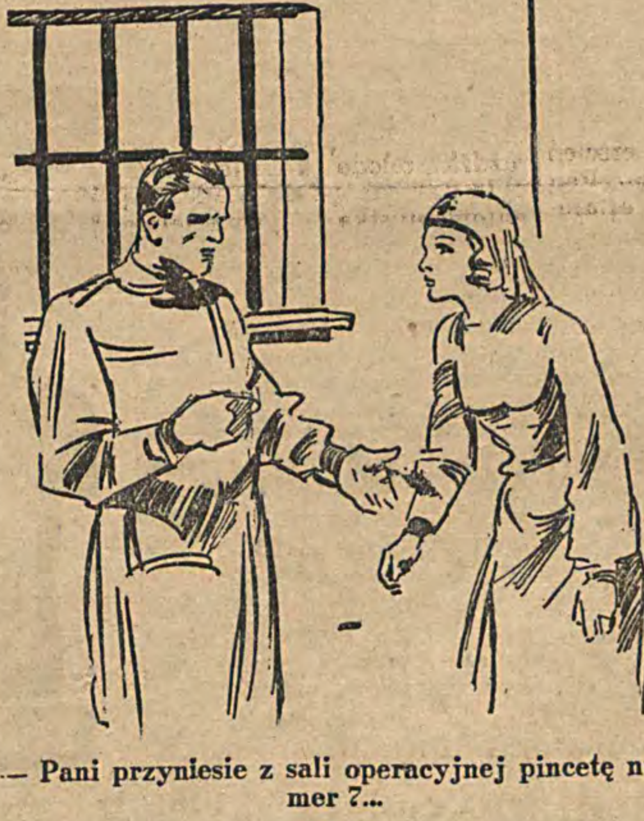

— Pani przyniesie z sali operacyjnej pincetę numer 7...

Tymczasem lekarze wyszli z sali opatrunkowej, nasyciwszy swą ciekawość. Szczęsny, który z kolei rozpoczął opatrunek głowy, rzucił pielęgniarce rozkaz:

— Pani przyniesie z sali operacyjnej pincetę numer 7...

Gdy pielęgniarka wyszła z sali, nachylił się Tadeuszem i powiedział mu:

— Posłałem do tej Jadzi... Niech pan uważnie słucha. Trzeba będzie wszystko przyśpieszyć... Ale pan jest osłabiony, niech pan wcina jak najwięcej, a potem niech się pan niczemu nie dziwi, co każę, niech pan robi...

— Czy Jadzia na wolności? — zapytał Tadeusz.

— Sądzę, że tak...

Wróciła pielęgniarka, doktór Szczęsny ukończył opatrunek, a gdy Tadeusz znów go o coś zapytał, odparł opryskliwie:

— Niech się pan poinformuje u naczelnika więzienia. Ten panu wszystko wyjaśni...

Pielęgniarka uśmiechnęła się; gdy doktór wyszedł, zwróciła się do Tadeusza:

— To Polak, a tak wiernie Moskalom służy...

Tadeusz zagryzł wargi; wkrótce znalazł się z powrotem w łóżku, na sali chorych. W głowie jego kłębiły się myśli. W jaki sposób zamierza lekarz ułatwić mu ucieczkę? A skąd ma pewność, czy nie ma do czynienia z prowokatorem? Co oznaczały słowa pielęgniarki, że „wiernie Moskalom służy"?

Jedna myśl goniła drugą, nie dając spokoju. Tadeusz postanowił jednak wykonać zlecenia lekarza: musi przyjmować pokarm, bo na jedno wyjdzie.

Znajdzie się i tak w piątek na sali sądowej, a może w przyszłym tygodniu zawiśnie na stryczku...

Tymczasem po powrocie z opatrunku oznajmił doktór Szczęsny swemu szefowi:

— Panie dyrektorze, nie wykluczam potrzeby dokonania amputacji prawej nogi... Więzień ma wciąż podwyższoną gorączkę, jeśli okaże się gangrena, dokonam szybko amputacji...

— Byleby głowa została — odparł obojętnym głosem naczelny lekarz... Che, che, che... Byleby głowa została, a reszta nie obchodzi mnie już... che, che, che....

Dopiero późnym wieczorem, po ukończeniu pracy, znalazł się doktór Szczęsny na ulicy. Chciałby teraz znów spotkać się z Halą, omówić z nią wszystko....

Nigdy nie brał udziału w żadnej robocie spiskowej. To pierwsza jego praca dla partii, a jednak jest zupełnie spokojny. Każdy szczegół przemyślał, opracował. Plan jego musi się udać, chyba że jakaś drobnostka wejdzie mu w paradę...

A jednak tego dnia nie mógł doktór Szczęsny usnąć. Co będzie potem? — rozmyślał. Gdy Tadeusz ucieknie, sam również będzie zmuszony do ucieczki. Wyjedzie za granicę... Rodzina wyrzeknie się go... Hala zostanie w kraju...

A jednak był zdecydowany na wszystko. Trudno, musi odkupić swój rok wiernej służby dla caratu. Ma tego już po uszy, tej wymuszonej służalczości wobec swych przełożonych.

Dopiero nad ranem Andrzej usnął. Obudził się po dziewiątej. Pierwszą myślą, jaka zjawiła się w jego głowie, było: A więc dziś stanie się to wszystko... O dziesiątej miał spotkać się z Halą, otrzymać odpowiedź.

Mają przygotować dorożkę albo karetę, która będzie oczekiwać przed gmachem więzienia, albo też opodal... Podadzą lokal, dokąd ma Tadeusza odwieźć...

Szybko ubrał się, zjadł śniadanie i zeskoczył na dół, do tej samej cukierni, gdzie się wczoraj widział z Halą. Gdy wchodził do cukierni, było już kwadrans po dziesiątej.

— Zapewne czeka i gniewa się na mnie — pomyślał.

Ale Hali nie było jeszcze. Uradowany, że wyprzedził ją, usiadł Andrzej przy stoliku, kazał podać sobie kawę i gazety.

Rzucił wzrokiem na gazetę i jakaś notatka rzuciła mu się w oczy:

„Aresztowanie doktora Dulskiego.

Wczoraj, po długotrwałej obserwacji, dokonała policja sensacyjnego aresztowania. O godzinie piątej po południu wkroczyło kilku wywiadowców w towarzystwie mundurowych policjantów do mieszkania znanego lekarza Jana Dulskiego, podejrzanego o działalność spiskową.

Jak zdołano niezbicie ustalić, doktór Jan Dulski pozostawał od dłuższego czasu w kontakcie z bojówkami wywrotowców, przy czym, korzystając ze swego stanowiska, udzielał im pomocy.

Po przeprowadzeniu rewizji, przewieziono aresztowanego doktora do więzienia na Pawiaku, aresztowano również w jego mieszkaniu szereg osób, które zgłosiły się rzekomo na wizyty lekarskie. Po sprawdzeniu personalii, kilka osób wypuszczono. C[illegible]ry osoby przewieziono do ochrany na dalsze badanie. Śledztwo w toku".

Notatka ta mocno zaniepokoiła doktora Szczęsnego. Osoba Dulskiego była powszechnie znana. Lekarz cieszył się szacunkiem. Nikt nie przypuszczał, że ten doktór, posiadający taką popularność, mógł zajmować się działalnością rewolucyjną...

Szczęsny spojrzał na zegarek... Dwadzieścia pięć po dziesiątej... A może Halę aresztowano? Czemu tak się spóźnia...

Wzburzony do najwyższego stopnia czekał Szczęsny, spoglądając wciąż na zegarek... Gdy minęła godzina jedenasta wstał, zbliżył się do budki z telefonem i zadzwonił do mieszkania rodziców Hali...

Telefon odebrała matka Hali, która poznała od razu jego głos.

— Dzień dobry pani — przywitał ją doktór — czy zastałem Halę?

— Niestety, panie doktorze, spotkało nas nieszczęście...

— Co się stało?

— Hala czuła się wczoraj źle, poradziłam jej, aby poszła do doktora Dulskiego... Proszę sobie wyobrazić, że tam trafiła akurat na rewizję, aresztowano ją i dotąd trzymają ją w ochranie...

Andrzej zbladł.

Dalszy ciąg jutro.

W podeklaracyjnej ciszy Piotrkowa

Czyż prastary Gród Trybunalski jest naprawdę miastem śpiączki intelektualnej, miastem zamarłego życia społecznego?.

Ponad **rzeczywistością polską wionął ożywczy duch deklaracji Zjednoczenia Narodowego.** W zaściankach, poza opłotkami polskiego życia narodowego, targnął sumieniami obywateli,—przetarł im szorstko oczy zaropiałe wydzielinami polityki partyjno-personalnej. Do omroczonych dusz przedarł się jasny promień świetlanej polskiej przyszłości i zawrzało w narodzie, jak w ulu.

Polska się wysila i pracuje ciężko nad przeorganizowaniem swej zastarzałej polityki wewnętrzno-społecznej, która nie mogła się zdobyć na nic innego, jak na **rozbijanie poszczególnych związków i organizacji, oraz kokietowanie elementu wrogiego narodowi i państwu.**

Ożywczy prąd świadomości narodowej, przejawił swą niespożytą prężność wewnętrzną, wytrysnął niezgłębionym nurtem patriotyzmu z serc i dusz Pierwszych w Narodzie. Na polski zew stanęły uczciwie po polsku myślące organizacje w w całym państwie. Zgłosiły swój akces do Deklaracji również organizacje i związki Piotrkowa Trybunalskiego i okolicy. Zgłosiły swój akces do Deklaracji ale... to wszystko. A gdzież jest szanowni rodacy i obywatele naszego Grodu akces do Czynu?

Czy zawsze inni mają to zrobić za nas i dla nas? Czyż my nie jesteśmy twórczymi ogniwami w społeczeństwie polskim? Czyż my, jako światli i świadomi celu członkowie jednej wielkiej rodziny, której na imię Naród Polski, nie mamy nic do powiedzenia?

A czy będziemy mieli **później prawo do narzekania, jeśli montowanie Obozu Zjednoczenia Narodowego na naszym terenie nie pójdzie po naszej myśli?** A czy będziemy mieli prawo szukać winowajców poza nami, jeśli zbożne dzieło zjednoczenia się nie uda?

Boć przecież udać się nie musi. Boć przecież od idei do wykonania cała przepaść. Boć, jeśli my, „szarzy" polscy obywatele, „szare" cle uczciwe polskie organizacje i związki nie zakasamy symbolicznie rękawów, jeśli my Piotrkowianie, Tomaszowianie, Radomszczanie nie weźmiemy się odrazu, natychmiast do pracy, toć pozostaniemy nadal stadem owiec, strzyżonym przez kombinatorów politycznych, którzy nam zagaszą przed oczyma wcześniej, czy później **świetlaną i świętą ideę wielkiej, dostatniej i mocarstwowej Polski.**

A jakimż jest nasz dotychczasowy wysiłek i współpraca? Od czasu do czasu robi się w poszczególnych organizacjach zebrania na których parafrazuje się doskonale już wszystkim znaną Deklarację. A więc akces, a potem przytupywanie wmiejscu i czekanie na to, co nam „Góra" każe robić. A skądżesz ta „Góra", choćby i najgenialniejsza ma wiedzieć, do kogo my tu w terenie mamy największe zaufanie, kogo pragnęlibyśmy widzieć na czele oddziału O.Z.N. na naszym terenie.

A przecież jak o tym wiemy Twórcy O. Z. N. zerwali z systemem opierania się w pracy społecznej o czynniki administracyjne. Któż za tym ma się wypowiedzieć i przesłać właściwym czynnikom dane z tutejszego terenu jeśli nie nasze społeczeństwo przez swe organizacje?

Mamy nadzieję, że i Piotrkowian nie braknie w zwartych szeregach pionierów wielkiego Czynu.

Mamy nadzieję, że i organizacje związki i stowarzyszenia ziemi piotrkowskiej zechcą dopomóc Twórcom O.Z.N. w zorjentowaniu się w naszym terenie, oczywiście nie ze stanowiska interesu poszczególnych organizacji, czy też ambicji jednostek, lecz ze względu na dobro ogółu naszego polskiego społeczeństwa. Mamy nadzieję, że nie zechcą pozostać na uboczu, lecz zapragną mieć swych reprezentantów w Obozie Zjednoczenia Narodowego, tak, jak to powinno mieć miejsce w zdrowym organiźmie społecznym i zwrócą się z odpowiednimi memoriałami i wnioskami do Generalnego Sekretariatu O.Z.N. pułk. Koca, Warszawa, ul. Matejki 3.

Komitet Red. P.Z.J.G.

PRZETARG

Ogłasza się przetarg na dostawę do szpitala św. Trójcy na następujące artykuły w roku 1937 i 1938:

1) nabiału
2) pieczywa
3) mięsa wołowego i cielęciny,
4) mięsa wieprzowego wędlin i słoniny,
5) artykułów mącznych.

Oferty na powyższe artykuły należy składać w kancelarii szpitala do dn. 4-IV b.r. w zapieczętowanych kopertach z napisem: „Oferta na dostawę (wymienić oferowany artykuł)".

Bliższych informacji udziela intendent w kancelarii szpitala od 9 do 14-ej.

Dyrektor
dr. St. Rechniowski

PRZETARG

Ogłasza się przetarg na dostawę do szpitala żydowskiego im. małż. Braun w Piotrkowie na następujące artykuły w roku 1937/1938.

1) nabiału,
2) tłuszczu wołowego,
3) koszernego mięsa wołowego i cielęcego,
4) pieczywa,
5) artykułów mącznych.

Oferty na powyższe artykuły należy składać w kancelarii szpitala do dnia 4-IV b. r. w zapieczętowanych kopertach z napisem: „Oferta na dostawę (wymienić oferowany artykuł)"

Bliższych informacji udziela intendent w Kancelarii szpitala od 9 do 14-ej.

Dyrektor
dr. L. Weinzieher

Kupujcie wyroby krajowe

Palestra podejmuje inicjatywę
ratowania Piotrkowa

Czytelnicy nasi dokładnie pamiętają treść artykułów zamieszczonych w Dzienniku w sprawie podjęcia inicjatywy co do podniesienia Piotrkowa do rzędu miast wojewódzkich, przy czym argumenty przytaczane wówczas przeznasze pismo znalazły całkowite zrozumienie u decydujących sfer stolicy.

Tylko ten i ów pesymista w Piotrkowie pokiwał nosem w swoim ciasnym przekonaniu, że to co gazeta pisze, to jest „pobożne" jej życzenie.

Niezrażeni głosami malkontentów, przedrukowaliśmy cenne uwagi i materiały, choć dawno ogłoszone na zjeździe gospodarczym przez wybitnego działacza piotrkowskiego p. mecenasa, adw. Walosińskiego, jednak i dziś nadwyraz b. aktualne, a tak wielkie mające znaczenie dla prac nowopowstałego Komitetu Obrony Interesów m. Piotrkowa.

Komitet „wojewódzki" powołany został do życia i dodać trzeba, że zasługę jego powstania należy przyznać inicjatywie palestry tutejszej, która zawsze i wszędzie przoduje, pod dyrektywą tak zasłużonych jej członków jakimi są: senior i dziekan miejscowej Rady Adwokackiej mec. Dobrosław Kleyna, prezes Koła Adwokatów mec. Wacław Walosiński i znany i ceniony prezes Akcji Katolickiej oraz obrońca konsystorski mec. Tadeusz Kępiński zwłaszcza znani oni są tam, gdzie chodzi o służbę dla interesu publicznego i bezinteresowną działalność obywatelską.

Przy wybitnym poparciu pana Starosty powiatowego Ign. Strzemińskiego i prezydenta miasta Fiszera oraz innych dygnitarzy władz samorząd. i państwowych utworzony został Komitet Wojewódzki, który rozpocznie w najbliższym czasie swą doniosłą dla interesów miasta działalność.

Mamy nadzieję, że akcja ta znajdzie przychylne przyjęcie i poparcie.

Gdy chodzi o nasze pismo, to możemy oświadczyć, że chętnie poświęcimy swe łamy dla możliwości utrzymania stałego kontaktu z Komitetem, gdyż w jego akcję wierzymy i całe naszе poparcie mu jaknajchętniej udzielamy. (bk)

Pożar od pioruna

W dniu 23 bm. o godz. 15, na szkodę Kowalewskiej Wiktorii zam. we wsi Koło, gm. Łęczno, spalił się dach na domu mieszkalnym. Pożar powstał wskutek uderzenia pioruna. Wypadku z ludźmi nie było. Straty wynoszą okoła 600 zł.

Spowodu wyjazdu są do sprzedania narzędzia kowalskie w dobrym stanie. Bliższe wiadomości w „Dzienniku Piotrkowskim".

Skład Apteczny
PAWŁA PODGÓRSKIEGO
PIOTRKÓW TRYB., ulica Słowackiego 12
POLECA NA ŚWIĘTA: Wody kolońskie o modnych zapachach, krajowe i zagraniczne we flakonach i na wagę
PO CENACH NISKICH!

Na nadchodzące święta
Piekarnia mechaniczna i wytwórnia cukiernicza
J. GADZINOWSKIEGO
PIOTRKÓW, Piłsudskiego 84, tel. 13.05.
Filia Słowackiego 24
poleca wyroby cukiernicze z pierwszorzędnych surowców szczególnie
baby, mazurki, ciasta w wielkim wyborze

Mieszkanie 2 pokoje z kuchnią i wygodami do wynajęcia od 1-go kwietnia. Wiadomość ul. Piłsudskiego 31 m. 22.

zdrowy żołądek jest fundamentem zdrowia!

Trzeba dbać, by żołądek sprawnie funkcjonował i przyzwyczaić go do systematycznego wypróżniania się. Nie wolno niszczyć organów trawienia obstrukcją, ponieważ w kiszkach pozostają substancje gnilne, zatruwając organizm.

ZIOŁA z GÓR HARCU D-ra Lauera

regulują żołądek, normują trawienie, łagodnie przeczyszczają, pobudzają przemianę materii, stosują się przy obstrukcji, przy cierpieniach wątroby, woreczka żółciowego, (kamicy żółciowej), przy cierpieniach hemoroidalnych i otyłości.

ZIOŁA Z GÓR HARCU D-ra LAUERA.

CUKIERNIE
Feliksa TENSZERTA
PIOTRKÓW, Piłsudskiego 58, Słowackiego 28
i Złoty Ul Sieradzka 2 poleca na święta:
baby, ciasta, torty, sękacze, baranki, cukry, ciastka oraz wszelkie przetwory wchodzące w zakres cukiernictwa **po cenach umiarkowanych!**

Wątroba jest filtrem dla krwi.

Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości, bóle artretyczne, zdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, skłonność do tycia, plamy i wyrzuty na skórze. **Choroby złej przemiany materii niszczą organizm i przyśpieszają starość.**

Racjonalną, zgodną z naturą kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce, artretyźmie ma zastosowanie **„Cholekinaza" H. Niemojewskiego.**

Broszury bezpłatnie wysyła laboratorium fizjologiczno-chemiczne **„Cholekinaza" H. Niemojewskiego, Warszawa, Nowy Swiat 5 oraz apteki i składy apteczne.**

zdobyliśmy dzięki żmudnej, intensywnej pracy nad tym wspaniałym kosmetykiem. Wiele lat doświadczenia pozwoliło przygotować tego rodzaju puder jakim jest ABARID. Ten znakomity wytwór sproszkowanych cząstek cebulek lilji białej nie zawiera zupełnie szkodliwych dla cery składników.

puder ABARID

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi zł 3.00 z dostawą, kwartalnie z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEŃ: I-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Za Redaktora i Wydawnictwo: Leopold Kujawski

„Drukarnia Krajowa" Pracowników Drukarskich. Piotrków Sienkiewicza 14.